

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 2 (24) • BIEŻANÓW • 5 MAJA 1996 • 1 zł

Z nauczania Ojców

MATCE I KRÓLOWEJ

Synu Dziewicy, spraw, abym mówił o Twej Rodzicielce, bo wyznaję, że mówić o Niej przekracza moje siły. Ty jesteś drugim niebem, w Twoim łonie mieszka Pan niebios i z Ciebie zabłysnął, by przegnać ciemności świata.

Błogosławiona jesteś pomiędzy niewiastami, bo przez Cię zostało wykorzenione z ziemi przekleństwo, a kara potępienia, od Ciebie poczynając, została zmażana.

Skromnaś i czysta, światłością i pięknością przepelniona, zbyt małe są moje usta, by Cię wielbiły słowami.

Córko ubogich, która stałaś się Matką Pana królów i dalaś bogactwa światu biednemu, aby z nich żył.

Statku, z domu Ojca skarby i dobra przyniosłaś, rozlałaś na świecie bogactwa, których był pozbawiony. Pole dobre, które bez siewcy dało snopy bogate, na którym, nie zoranym, wyrosły wspaniałe plony.

Druga Ewo, pośród śmiertelników zrodziłaś Życie, spłaciłaś i podarłaś cyrograf Ewy, swej matki.

Dzieweczko, któraś upadłą prarodzicielkę wspomogła, któraś ją podniosła z upadku głębokiego, w jaki ją szatan wtrącił...

Błogosławiona jesteś Ty, którą przyjął Duch Święty, oczyścił, uczynił świętynią, a Pan niebiosów wziął za mieszkanie.

Błogosławiona jesteś, bo trwa ogromna piękność Twego dziedzictwa, a imię Twoje jaśnieje na wieki.

Błogosławiona jesteś, bo przez Ciebie spłynęła radość na synów Adama, przez Ciebie podnoszą się upadli, wygnani z domu Ojca.

Błogosławiona jesteś, któraś zrodziła Przedwiecznego, co zrodził Adama; przez Ciebie dokonuje się odnowienie rzeczy już postarzałych.

św. Jakub z Sarug († 521)



W NUMERZE (MIĘDZY INNYMI):

Jakie mamy szanse na telefon? - 2

Patriotyzm - niemodne słowo - 4

Coś z kultury... - 8

... i z techniki - 9

Historia Kościoła - 10

Licheń - 11

Zarys liturgii - 12

Na Dzień Matki - 13

Rozkład jazdy MPK (143,183) - 15/16

O III Dniach Bieżanowa - 17

Dwie krzyżówki - 18/19

Z życia parafii - 20



WYWIAD

Z telefonem w XXI wiek?

Wszystko zaczęło się w 1861 roku, kiedy to niemiecki nauczyciel Johann Philipp Reis na posiedzeniu Towarzystwa Fizycznego we Frankfurcie nad Menem przedstawił swój wynalazek. Był to aparat do porozumiewania się na odległość - poprzednik dzisiejszego telefonu. Wynalazek unowocześniano i stopniowo wprowadzono do powszechnego użytku. Początkowo był on traktowany jako urządzenie, które można wykorzystywać wyłącznie w celach towarzyskich. Szybko jednak zauważono zalety nowego wynalazku i w niedługim czasie stał się on bardzo ważnym narzędziem w pracy wielu ludzi. Dziś już chyba nikt nie wyobraża sobie życia bez telefonów, a telekomunikacja jest najszybciej rozwijającą się dziedziną gospodarki na świecie.

O tym jak wygląda sytuacja telekomunikacji w Polsce i o zamierzeniach dotyczących głównie naszego rejonu rozmawialiśmy z Dyrektorem Rejonu Kraków - Podgórze Panem **Wiesławem Ślęczkowskim**.

- Jeszcze do niedawna Polska była na jednym z ostatnich miejsc w Europie pod względem ilości telefonów na 100 mieszkańców. W ostatnich latach postawiono więc na rozwój i unowocześnienie sieci telefonicznej w Polsce. Jakie są dzisiaj tego efekty?

- Możemy mówić z całą pewnością o przyroście ilości abonentów, który w ostatnich latach jest bardzo duży. W województwie krakowskim w 1995 roku wyniósł on ok. 25%, więc jest to przyrost gwałtowny. Nie może być jednak inaczej, jeżeli przez wiele lat tę dziedzinę gospodarki zaniedbywano. W Polsce postanowiono reorganizować system telekomunikacyjny od góry. Wybudowano więc trzy duże, nowoczesne, międzynarodowe centrale elektroniczne. Poprawa łączności międzynarodowej nastąpiła już w 1993 roku, wtedy to było widać pierwsze efekty podjętych działań. Polska została połączona z pozostałymi państwami łącami światłowodowymi i efektem tego była możliwość szybkiego uzyskaniażądanego połączenia.

Rozwój ten postępował równolegle z unowocześnieniem krajowej sieci telekomunikacyjnej. Rozpoczęto wówczas budowę nowoczesnych central międzymiastowych; dzisiaj wszystkie centrale międzymiastowe i wojewódzkie są to centrale elektroniczne. Około 95% abonentów ma możliwość korzystania z takich central, dzięki czemu połączenia zestawiane są bardzo szybko. Efekty tego możemy zobaczyć np. w telewizji, w czasie wszelkich konkursów z telefonicznym udziałem telewidzów.

Obecnie wkraczamy w trzeci etap rozbudowy sieci miejscowej, budowy central, do których będą podłączeni abonenci mieszkający w danym rejonie. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Łączności wszystkie centrale telefoniczne budowane obecnie w Polsce są to centrale elektroniczne. Proces ten, związany z ogromnymi kosztami, jest bardzo czasochłonny i cały czas trwa. W tej chwili pracujemy nad centralami miejskimi, do których są bezpośrednio podłączeni abonenci. Tą grupę central elektronicznych łączymy światłowodami. W Krakowie ten etap został zakończony, natomiast w innych częściach Polski proces ten będzie trwał jeszcze przez kilka lat. Jednak już teraz widać pierwsze efekty prac podjętych na polskiej sieci telekomunikacyjnej. Mniej jest błędnych połączeń, a abonent uzyskuje w ogromnej większości przypadków połączenie bardzo szybko.

- Jak sytuacja ta wygląda w rejonie Kraków-Podgórze?

- Mamy centralę międzymiastową firmy Siemens, która obsługuje cały Kraków i okolice. Z nią połączone są inne centrale. W tej chwili najnowszą i najnowocześniejszą z nich jest centrala elektroniczna firmy AZCATEL na Nowym Bieżanowie. Praktycznie w Podgórzu, czyli na obszarze, który obejmuje ta centrala, posiadamy rezerwy i w tej chwili numerów nie brakuje i przez dwa najbliższe lata nie będzie brakowało. Mamy natomiast problem z siecią i rok po roku inwestujemy w łącza telefoniczne, co pozwoli nam na zajęcie wszystkich numerów pod koniec 1997 roku. Centrala elektroniczna na Nowym Bieżanowie wystarcza na ten teren i praktycznie większych potrzeb tu nie ma.

- Powiedział Pan, że jest to centrala najnowszej generacji. Co więc jej otwarcie oznacza dla „zwykłego” użytkownika sieci telefonicznej Telekomunikacji Polskiej S.A.?

- Nowa centrala elektroniczna zapewnia naszym abonentom przede wszystkim dostęp do podstawowej usługi, która dzięki tej centrali jest na bardzo wysokim poziomie, i możliwość korzystania z innych usług elektronicznych oferowanych przez Telekomunikację Polską S.A., a dostępnych tylko dzięki centralom najnowszej generacji.

- Jakie dodatkowe usługi, obok możliwości tradycyjnego kontaktowania się z innymi numerami, Telekomunikacja Polska S.A. oferuje swoim klientom?

- Telekomunikacja Polska S.A. od 1997 roku, zgodnie z zarządzeniem Ministra Łączności, będzie miała obowiązek udostępniać swoim klientom wydruki rozmów, jakie prowadzili. Będzie to

obowiązek każdego z operatorów. Myślę, że na terenie Krakowa zostanie to wprowadzone o wiele wcześniej. Oprócz tego oferujemy naszym klientom cały wachlarz usług. Większość z nich jest dostępna tylko, jeżeli abonent jest przyłączony do centrali elektronicznej - są to numery rozpoczynające się od 22, 23, 25, 53, 54, 57, 58, 62. Dla abonentów centrali w Nowym Bieżanowie, posiadających takie połączenie, oferujemy funkcje takie jak np. „Proszę nie przeszkadzać”, która to powoduje, że osoba dzwoniąca usłyszy albo krótki sygnał zajętego numeru, albo nagrany głos na taśmie „...Proszę nie przeszkadzać...”

Inne usługi, jakie proponujemy dla użytkowników aparatów przyłączonych do central elektronicznych, to np. „Budzenie automatyczne”, „Informacja o połączeniu oczekującym”. Bardzo dużym udogodnieniem dla klientów Telekomunikacji Polskiej S.A. jest tzw. „Gorąca linia”, która umożliwia błyskawiczne połączenie z wybranym uprzednio numerem, wystarczy tylko podnieść słuchawkę, a centrala zestawia połączenie automatycznie. Nieco mniejszą ilość usług telekomunikacja oferuje dla abonentów o numerach rozpoczynających się od 55, 56, 66, 67, czyli tzw. central ręcznych.

- Czy sieć Telekomunikacji Polskiej jest przystosowana do podłączania do niej urządzeń komputerowych i innych urządzeń elektronicznych? Jakie wymagania stawia się takim urządzeniom i czy ich podłączenie do sieci wiąże się z dodatkowymi kosztami?

- Praktycznie do każdej centrali, z wyłączeniem central ręcznych, można podłączyć modemy oraz faxy. Wymagania, jakie stawiamy tym urządzeniom to homologacja - jeżeli takie urządzenie zostało sprawdzone i otrzymało atest to znaczy, że jest ono odpowiednie. Klient nie ponosi dodatkowych kosztów w związku z podłączeniem takiego urządzenia, oczywiście poza kosztami samego zakupu. Jedyne, czego wymagamy, to zgłoszenie faktu podłączenia takiego urządzenia do sieci w przedstawicielstwie Telekomunikacji Polskiej S.A. - jest to związane z pewnymi uwarunkowaniami natury technicznej.

- Które części rejonu Kraków-Podgórze będą „telefonizowane” w pierwszej kolejności?

- W tym roku kończymy to, co zostało rozpoczęte w roku ubiegłym, tzn. instalacje abonentów na osiedlach Kurdwanów, Wola Duchacka i Na Kozłowiec. Na przełomie czerwca i lipca przeniesiemy się z pracami na Prokocim Stary, a pod koniec roku - na Stary Bieżanów. Taka kolejność wiąże się z tym, że w przypad-

ku Kurdwanowa, Woli Duchackiej i Prokocimia się, do której przyłączamy abonentów jest już gotowa. Natomiast w Biezanowie czekają nas jeszcze pewne inwestycje. Umożliwi to pod koniec roku zlikwidowanie centrali w Starym Biezanowie i równocześnie, po rozbudowie sieci kablowej, podłączenie z tego terenu pewnej części wnioskodawców.

Będziemy budować przede wszystkim sieć magistralną od centrali do tzw. „szaf kablowych”. Prawdopodobnie w niektórych miejscach wyjdziemy z propozycją, aby z własnych środków, w ramach społecznych komitetów telefonizacji, mieszkańcy pod naszym okiem wybudowali sieć rozdzielczą w większości napowietrzną, co umożliwi szybsze podłączenie wnioskodawców. Taką możliwość przyspieszenia podłączenia do sieci telefonicznej widzę od strony wnioskodawców. Jedynym problemem może być sprawa uzgodnień budowlanych w przypadku rozbudowy sieci telefonicznej. Brak zgody któregośkolwiek z właścicieli działek, przez które ma przechodzić budowana linia telekomunikacyjna, może opóźnić całą inwestycję.

- Mieszkańcy osiedla Biezanów Stary już od wielu lat składali podania o bezpośrednie numery telefonów. Od Telekomunikacji Polskiej otrzymywali odpowiedź, że ich podania zostaną rozpatrzone pozytywnie, a upragniony telefon otrzymają w pierwszej połowie lat 90-tych. Dlaczego nie zostały one jeszcze zrealizowane?

- Informacje, jakie docierały do ludzi, były spowodowane tym, że takie były zamierzenia, ale nie udało się ich zrealizować. Teraz jest już to w planie inwestycyjnym i wejdzie do realizacji.

- Czy jakaś część Biezanowa w czasie procesu „telefonizacji” będzie uprzywilejowana?

- Telefony otrzymają najpierw ci, którzy dotychczas posiadają numer, a następnie pozostali. W naszych planach uwzględniamy także osiedle „Złocien”. Porozumieliśmy się już z prezesem tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej, który jest nam skłonny udostępnić pomieszczenia na małą centralę. Najpierw osiedle „Złocien” zostanie przyłączone do centrali elektronicznej na Nowym Biezanowie, a później po uruchomieniu małej centrali na osiedlu „Złocien”, numery te zostaną przełączone właśnie do niej. Będzie więc ona obsługiwać nowowbudowane osiedle oraz okoliczne zabudowania indywidualne.

- Czy dla wszystkich wystarczy numerów w nowej centrali?

- Jest to tylko kwestia pojemności centrali. Ma ona 21000 numerów, z czego zagospodarowano 15000. Pozostała część jest przeznaczona na Stary Biezanów i dla nowych wnioskodawców z dzielnicy XII. Oczywiście, jeżeli ktoś z in-

nego osiedla, które jest obsługiwane przez centralę na Nowym Biezanowie złoży podanie o telefon, otrzyma go.

- Większość z mieszkańców Biezanowa posiadających telefony ma tzw. „numery wewnętrzne”. Co z nimi? Czy otrzymają oni nowe bezpośrednie numery automatycznie, czy też będzie od nich wymagane takie samo podanie jak od tych, którzy dopiero ubiegają się o własny telefon?

- Telefonizacja Biezanowa rozpocznie się od tych, którzy dotychczas posiadają telefon, zostaną oni poinformowani listem poleconym o przełączeniu ich do nowej centrali oraz o nowym numerze telefonu. Informacja o likwidacji centrali zostanie także przekazana na centrale międzymiastowe w całej Polsce. Ten, kto będzie się starał skontaktować z danym abonentem dzwoniąc na numer „starej centrali” uzyska informację o przełączeniu i o nowym numerze danego abonenta.

- Czy telefonizacja Biezanowa będzie się wiązała z budową nowej sieci kabli telefonicznych na terenie osiedla, czy też zostanie do tego wykorzystana dotychczas istniejąca sieć łączy telefonicznych?

- Tam, gdzie są rezerwy, teoretycznie będziemy korzystać ze starej sieci, ale niestety, aby zaspokoić wszystkie potrzeby należy sieć telefoniczną budować.

- Co należy zrobić, aby otrzymać własny, bezpośredni numer telefonu, jakie są koszty podłączenia do sieci i późniejszej eksploatacji numeru?

- Jedyna rzecz, jaka jest wymagana, to poinformować nas, że chce się dostać telefon. W tym celu należy wypełnić kwestionariusz, który można otrzymać w każdym przedstawicielstwie Telekomunikacji Polskiej S.A. W podaniu należy wpisać imię, nazwisko, adres i podpisać się. Trzeba również wpisać datę złożenia wniosku, wiąże się to z tym, że wnioski realizowane będą w kolejności zgłoszeń.

W tych rejonach, gdzie proces telefonizacji dopiero jest w trakcie, staramy się, aby w jednym domu był jeden aparat. Jeżeli ktoś życzy sobie dodatkowego numeru telefonu, to takie podania również realizujemy. Przykładem jest tu osiedle Biezanów Nowy, gdzie w niektórych lokalach abonenci posiadają więcej niż jeden numer. Cena za podłączenie numeru liczona jest zgodnie z taryfą w dniu, kiedy podpisano umowę. Dzisiaj cena wynosi 400 PLN + VAT co daje 428 PLN brutto. Zgodnie z najnowszym zarządzeniem Zarządu Spółki Telekomunikacja Polska S.A. kwota ta może być wpłacona w ratach, maksimum czterech, lub oczywiście jednorazowo. W momencie podpisania umowy klient deklaruje, na jaki sposób opłaty się decyduje i w razie wpłat ratalnych otrzymuje odpowiednią ilość blankietów. Za użytkowanie abonament zwy-

kły, nawet jeśli nie korzysta się z telefonu, wynosi 10 PLN+ VAT, pozostałe koszty zależą od tego, gdzie i jak często abonent telefonuje.

W abonencie 10 jednostek licznika jest bezpłatnych. Czyli 10 rozmów lokalnych do 3 minut można przeprowadzić wg tego abonamentu, a za wszystko inne trzeba płacić według taryf.

- Czy więc jest nadzieja, że w XXI wiek wszyscy mieszkańcy rejonu Kraków-Podgórze wkroczą z telefonami w swoich domach?

- Jeżeli przez słowo „wszyscy” rozumiemy 100% mieszkańców, to raczej nie. Jest to procent abonentów w odniesieniu do ludności danego obszaru nie osiągnięty przez inne, lepiej od Polski rozwinięte, jeżeli chodzi o telekomunikację, kraje. Dzieje się tak z różnych przyczyn, niektórzy nie chcą telefonów, inni zgłaszają taką potrzebę, ale operator w danym momencie nie jest w stanie tego podania realizować. Około 90% osób, które złożyły podanie w rejonie Kraków-Podgórze powinno powitać XXI wiek z telefonami w domach. O ile w blokach nasylenie powinno być całkowite, inaczej sprawa wygląda jeśli chodzi o mieszkańców domów wolnostojących. Ale tu istnieją inne możliwości techniczne, będą one mogli korzystać z telefonii komórkowej, cyfrowej, która będzie relatywnie tańsza, niż doprowadzenie łączy telefonicznych w dane, odległe miejsce.

Oby jeszcze ludzie zarabiali tyle, aby stać ich było na oferowane przez nas usługi. W Polsce mamy jedne z najtańszych cen w Europie (w przeliczeniu na DM), mimo że ceny sprzętu wszędzie są takie same. Problemem są zarobki i to, aby ludzi było na to stać. Ceny usług telekomunikacyjnych będą zawsze takie same, nie będą one niższe, bez względu na to, ilu będzie w Polsce operatorów. Po zjednoczeniu Europy taryfy na terenie całej „wspólnoty” powinny być do siebie zbliżone, powstaje więc pytanie, czy nasze płace będą porównywalne z zarobkami mieszkańców zachodniej Europy?

-Dziękuję za rozmowę.

Paweł

(Współpraca: Ewka i Tomek)



MŁODYM

LÓD NA MÓZG



Amerykański turysta podróżował po obcych krajach. Przybywszy do jednego z nich zwiedził go, kupił pamiątki, zrobił kilka zdjęć i zapragnął posunąć się w swej wędrówce dalej. Gdy znalazł się przy granicy, stanął przed wyborem jednego z dwóch przejść. Na jednym widniał napis DLA OBYWATELI, na drugim DLA OBCYCH.

Amerikanin bez chwili namysłu skierował się do przejścia z napisem DLA OBYWATELI. Celnicy zdziwili się nieco, ale zażądali paszportu - gdy zobaczyli dokument, poprosili o przejście do drugiego punktu kontrolnego, ponieważ nie był obywatelem ich państwa. Oburzony turysta zaprotestował "Ależ ja nie jestem żaden obcy. Ja jestem Amerykaninem".

Ta opowiadka nie jest wcale daleka od prawdy. W dzisiejszych czasach niektóre nacje rzeczywiście mogą poczuć się jak u siebie w każdym z państw, do którego przywiodły ich życiowe drogi. Spójrzmy na centrum Krakowa - ul. Floriańską, Rynek. Spójrzmy na witryny sklepowe, anglojęzyczne napisy reklamowe - *Music Corner, Biker Shop, Cotton Club*, itd. Przysłuchajmy się kilkuletnim już sporom o to, czy McDonald ma otworzyć swoją restaurację naprzeciwko Sukiennic, czy też nie. Spójrzmy na modę w stylu "Czarny Harlem", muzykę, której słuchamy na okrągło. Zobaczymy, jak zaczynamy się odżywiać - buła z mięsem i napój z kostkami lodu w jednorazowym kubku stały się dla wielu Polaków codziennym menu. To tylko kilka przykładów, może banalnych i prozaicznych, ale pokazujących, jak bardzo łatwo dajemy się omamić syntetycznym zarciem, silikonowym biustem, samouwiebleniem.

Może wśród Polaków rozwija się nowa fobia, "kompleksem polskości" zwana. Polacy wstydzą się własnego języka, własnego kraju i jego osiągnięć. Spuszczają głowę - ot tak, na wszelki wypadek, gdyby ktoś próbował się przyczepić, zapytać, dowie-

dzieć. Mało tego, Polak w konfrontacji z Polakiem potrafi powiedzieć, że w zasadzie głupotą jest walczyć o swe prawa, suwerenność i dobrą pozycję w świecie. Większość myśli: "Teraz jesteśmy biedni, ale kiedyś jak wyjdziemy z zaścianka i wejdziemy do Europy - to upomniemy się o swoje". Przy takim rozumowaniu należy zapytać o *patriotyzm* - czym on jest dla Ciebie i jak odbija się w twoim życiu, osiemnasto- czy czterdziestolatku?

Polska zawsze była, jest i o ile mi wiadomo ma pozostać w Europie i nigdzie nie zamierza się przenieść. A to, że skończyliśmy już uczęszczać na pochody pierwszomajowe, a nie zaczęliśmy obchodzić "święta Halloween", to jeszcze o niczym nie świadczy. Często zwykło się używać słów, że *Polska kroczy do Europy* - pierwszomajowe pochody mogą wrócić i co wtedy będziemy mówić, że Polska się cofa lub że włącza wsteczny?

Amerykani są dumni z siebie. Wszystko u nich jest cudowne, nawet gdy jest plucha, to oni z uśmiechem odpowiadają, że czują się fantastycznie, pogoda jest świetna, bo właśnie pada ich amerykański deszcz...

Ten kontrast między tradycyjnym polskim narzekaniem a amerykańskim "keep smiling" pokazuje reakcja Kargula i Pawlaka w czasie wizyty w Chicago. Gdy oglądałam w czasie świąt po raz kolejny ten film, stwierdziłam "Chwała Bogu, że w Polsce jeszcze jest normalnie". Chociaż nie jest to stwierdzenie nazbyt bezpieczne. To fakt. Z jednej strony w Polsce, gdy ktoś ma coś na sumieniu, to zazwyczaj idzie klęknąć przy konfesjonale, a nie na cykl spotkań z prywatnym psychoterapeutą; gdy ktoś jest zły to okazuje to, a nie uśmiecha się zapewniając, że wszystko jest w najlepszym porządku; gdy ktoś ma dziurkę w brodzie, to ma ją przez całe życie, a nie biega do chirurga trzy razy w roku, by po kilku latach zacząć się rozklejać itd.

Z drugiej jednak strony, to co dawniej spotykało się z radykalnym sprzeciwem, wywoływało skandal i protesty, dzisiaj już nie szokuje, lecz wywołuje uśmiech politowania, jutro może brak reakcji, a pojutrze zgodę i akceptację. Tak jest np. z propagowaną wszędzie tolerancją, relatywizmem moralnym, który stawia się na piedestale jak złotego cielca. Kto nie oddaje im należnej czci, podlega ekskomunikacji z postępowego świata. Europa, do której tak strasznie dążymy, zasłania się tolerancją, kiedy słyszy głosy niezgody, i odbiera nam w ten sposób możliwość sprzeciwu żądając przyzwolenia na wszystko. Zgrabnie ubierając w słowa zaciera granice między dobrem a złem, naturą a zbrodnią. Mydlenie nam oczu po europejsku i nasze drobne ustępstwa powodują lawinę rozszczeń z jednej strony coraz bardziej absurdalnych, a z drugiej logicznie uzasadnionych.

Posłużę się tutaj cytatami z książki Wojciecha Cejrowskiego: "Jeśli dziś np. zgodzimy się uznać homoseksualistów za normalnych i damy im pełne prawa do zawierania małżeństw, adopcji dzieci, możliwości prowadzenia lekcji biologii, pisania podręczników itd. to jutro za normalny będziemy musieli uznać związek dwóch kochających się istot. Pudł kocha pana, pan pudła - chcą wziąć ślub - są normalni - więc musimy im go udzielić. Oto logiczna konsekwencja ustępstwa. Potem już będziemy udzielać ślubów z fotografią Marilyn Monroe albo z kalesonami Salvadora Dali. Dwadzieścia lat temu oficjalny ślub psa z psem był czymś nie do pomyslenia - dziś jedynie śmiesz, ale nie oburza". A po dziesięciu minutach po usłyszeniu takiej wiadomości przechodzimy nad tym do porządku dziennego.

Dla takiej Europy *zbyt dużo* w strefie moralnej nigdy nie równa się *dosyć!* Więc czy nie lepiej najpierw pomyśleć, przyjrzeć się, zbadać zanim jak papuga będziemy powtarzać błędy "jaśnieoświeconych" Europejczyków.

W sumie to ta cała wielka Europa zdaje sobie sprawę, że w niektórych sprawach (nie uogólniam) zabrnęła w przekłętą bagno, z którego wydostać się nie może. Nikomu przecież nie sprawia przyjemności ogromna przestępczość, narkotyki na każdym rogu ulicy, prostytutka nieletnich, itd. - a to jest przecież efektem ubocznym bogacenia się Zachodu. Obwołano Zachód krainą marzeń - więc może ustalać reguły. Zachód nie przyzna się do porażek, więc swoją krzywdę pozostaje mu rozpowszechnić na państwa jeszcze zdrowe, by topienie się w bajorku zła przyjęły jako normę. A one przyjmują i to z wielką łatwością i, czy tego chcą, czy też nie, tracą wol-

ność w imię wyzwolenia, oświecenia i postępu.

Zbliża się 3 maja - wtedy uchwalono konstytucję, dzisiaj pracuje się nad nową. Wtedy skończyło się to zaborami, a dziś? Z jednej strony roszczą sobie prawo do decydowania o dopuszczeniu Polski do NATO, z drugiej strony przysyłają na polski rynek *świerszczyki* i *świerszczyki light* - to te dla młodzieży (niby o muzyce rockowej). A ci przez morze ofiarowują nam małżeństwa z psami, kluby dla masochistów i kilka innych "osiągnięć" ludzkości, o których może nie będę pisała w gazecie parafialnej.

Nie namawiam do obudowania się grubym murem - wręcz przeciwnie -

rozwijajmy się, poszerzajmy nasze horyzonty, uczmy się języków (zgodnie z maksymą, że *trzeba znać język wroga*), organizujmy konferencje, targi, zwiedzajmy, przyjmujmy gości, żyjmy normalnie - bez zachłystywania się tym, co w pięknym opakowaniu, a zgniłe od środka. Łódź na mózg i powolutku - do wszystkiego kiedyś dojdziemy sami.

P.S. Moje życzenie. Róbmy to wszystko z mądrością, obiektywizmem i dumą - *żeby Polska była Polską*.

Iwona

Konflikt pokoleń, czyli co umie zauważyć nawet łabędź

Jestem łabędziem pływającym po Wiśle. Pływam sobie i obserwuję setki ludzi przechodzących wiskostradą. Dziesiątki wpatrzonych w siebie młodych, samotnych przedstawicieli nieaktualnego już pokolenia ze swoimi laskami i psami, oraz nielicznych kujonów, którzy zamiast podziwiać Wisłę wpatrują się w swoje grubaśne zeszyty.

Nad Wisłą stoi wiele ławek. Na jednej z nich siedzi jakaś para i podziwia wiosenne widoki. Dziewczyna jest trochę infantylna. Uznaje w życiu tylko swoje poglądy i pomysły. Chłopak jest spokojny i opanowany. Słucha zawsze tego, co mu narzuca inni. Rozmawiają o imprezie, na którą mają zamiar iść w sobotę.

W pewnej chwili na końcu ławki tej specyficznej pary przysiadła się starsza, zmęczona już życiem kobieta. Z surową miną patrzy na nierozumne, bezgustowne, i bezwstydne bachory. Chcąc zachować dobre pozory uśmiecha się sztucznie i odwraca głowę w stronę Wisły. Jednak chce usłyszeć, o czym mówią dzisiaj przekabaceni stylem zachodniej kultury młodzi ludzie.

- Wiesz, Klaudia, mi się wcale nie podoba, że ty chodzisz w krótkich, obcisłych spódnicach - mówi chłopak marszcząc gniewnie twarz.

- Będę chodzić, jak mi się podoba - odpowiada dziewczyna uśmiechając

się miło i patrząc mu prosto w niebieskie oczy.

- Ale przez to zwracasz na siebie uwagę innych chłopaków, a ja chcę żebyś była tylko moja - dodaje z lekkim egoizmem w głosie Michał - Możesz chodzić w spodniach albo w długich czarnych spódnicach, na tobie to powinno wyglądać dobrze.

- Ale będę wyglądała jak zakonnica! Tego chcesz! - od razu dodaje młoda osobka, której trochę pochlebia to, że jej młody ją tak kocha.

On jednak nie daje za wygraną mówiąc:

- Musisz się trochę poświęcić! Nie ma żadnego gadania.

W tym momencie starsza pani siedząca obok pary pokiwała głową. Jej mina wyrażała uczucie jakby chciała powiedzieć: "Dalej chłopcze, masz rację. Oducz koleżankę nieprzyzwyczajonych przyzwyczajęń". Mrugnęła okiem i zmieniając się w słuch odwróciła twarz w stronę Wisły, nasłuchując rozmowy. Zadowolona była, że na świecie istnieje jeszcze trochę młodych ludzi, którzy myślą tak jak ona. Rozmowa trwała dalej, a Michał chciał nią zmienić infantylny umysł Klaudii.

- Aha, jak jesteś taki mądry, to jak mam przyjść ubrana na tę imprezę do Tomka? Nie wiem czy mnie starzy puszczą, ale na 99% przyjdę.

W tym momencie "przywoitka czasu" popatrzyła się ze zgorznięciem na dziewczynę.

- Po pierwsze nie mów na rodziców starzy, bo to rani moje uszy.

Kobieta popatrzyła na Michała i znów pokiwała głową.

- A po drugie ze mną na imprezę możesz przyjść nawet bez spódnicy - dodał śmiejąc się szyderczo.

W tym momencie na twarzy obok siedzącej pojawiła się burza różnych spojrzeń. Kobieta szybko wstała. Z oburzeniem popatrzyła się na parę. Podeszła. Spojrzała im głęboko w oczy niczym komisarz policji. Półgłosem rzekła:

- Jak tak można myśleć.

Po czym szybko oddaliła się. Oglądnięta się jeszcze parę razy i znikła.

- Żartowałem! - Odezwał się ogłupiały Michał - I chyba kogoś obraziłem.

Tak to jest. Ludzie przychodzą, siadają. Nagle odchodzą zgorznięci przez nieuwagę innych. Mnie tylko pozostaje pływać po Wiśle, obserwować i być porządnym łabędziem.

Majka

HISTORIA

Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (2)

W międzyczasie upadła Francja i skończyły się moje marzenia o przedostaniu się do Polskiej Armii we Francji. Zmienił się również stosunek Węgrów do internowanych Polaków, doświadczyłem tego na sobie, gdyż zakwaterowano nas w końskich stajniach na zgniłej i zapchlonej słomie, w fatalnych warunkach higienicznych. Mijały miesiące i coraz bardziej wyczuwało się, że następne uderzenie armii hitlerowskiej pójdzie na Bałkany, i tym samym wpadniemy w ich szpony.

Należało więc coś samemu decydować. Władze obozowe podały do wiadomości, że General Sikorski, w sytuacji, jaka zaistniała po klęsce aliantów na Zachodzie, nie widząc dalszej możliwości ewakuacji z Węgier do Francji, dał wolną rękę internowanemu do ewentualnego powrotu do Polski.

Byłem, podobnie jak wielu z nas, w rozterce, co począć w tej tragicznej sytuacji, jak powstała, szczególnie dla nas, Polaków na obczyźnie. Z Krajem utrzymywałem kontakt korespondencyjny, zarówno z rodziną, jak i z kolegami oficerami rezerwy, którym udało się uniknąć niewoli. Dawali mi do zrozumienia, że w Kraju organizuje się dywersja, zachęcając przy tym do powrotu. Z ciężkim sercem zdecydowałem się na powrót do Polski i dołączyłem do gotowego już do odjazdu transportu. Niemcy gwarantowali wszystkim zwolnienie po przyjeździe do Polski.

Pobyt w obozach jeńców wojennych w Niemczech.

Z Węgier wyjechałem 12.08.1940 roku, transport przejechał austriacką granicę, wysadzono wszystkich w miejscowości Kaisersteinbruch i rychło okazało się, co wartają niemieckie gwarancje.

Oddzielono oficerów, podchorążych i cenzusowców i skierowano nas do Stalagu XVII A w tejże miejscowości, natomiast resztę wojska wysła-

no do Polski. Następnym moim obozem, lecz nie na długo, był Oflag VII A w Murnau. Spędziłem tu okres od 4 do 27.09.1940 r., a stąd, wraz z innymi podchorążymi i cenzusowcami, przewieziono mnie do północno-zachodnich Niemiec, w krainę torfowisk w Emslandzie. W Stalagu VI B w podoboju Fullen przywitał nas *Feldfebel* - sierżant nazwiskiem Zeller, atletycznej budowy, prawie 2-metrowy *Übermensch*, następującymi słowami: *Prędzej w tych torfach pomarańcze wyrosną, niż wy stąd wyjdziecie - tu zgnijecie.*

Od świtu do nocy, za chochlę zupy z brukwi lub śmierzącego dorsza, trzeba było kopać odwadniające rowy. Po kilku miesiącach, na krótko przed napaścią Niemiec na ZSRR, przerzucano nas kilka kilometrów dalej, do sąsiedniego podoboju w Wesuwe. Obóz w Fullen zapelniono wkrótce jeńcami radzieckimi. Tyfus przerzedzał ich szeregi; codziennie obok naszego podoboju przejeżdżała wąskotorowa kolejka, wywożąca na platformach po kilkadziesiąt trupów.

W Wesuwe, wyrokiem niemieckiego sądu wojennego, skazany zostałem na 10 tygodni aresztu ścisłego, tj. o kromce chleba i wodzie, a co trzeci dzień chochla wodnistej zupy. Skazany zostałem za podrabianie dokumentów niemieckich i odmowę pracy.

Odsiadkę ukończyłem w następnym podoboju tego samego Stalagu VI B w Oberlangen. Do macierzystego obozu Stalag VI B w Versen przeszliśmy w sierpniu 1941 r. i tutaj zacząłem poważnie przygotowywać się do ucieczki.

Marzeniem moim było za wszelką cenę przedostać się do Polskiej Armii w Wielkiej Brytanii. Ponieważ fizyczną niemożliwością było przeprowienie się do Anglii drogą najkrótszą, czyli morską, przeto cała moja uwaga i moje plany skierowane były na drogę lądową przez Holandię - Belgię - Francję okupowaną do Francji wolnej,

a stamtąd chciałem szukać drogi do Anglii.

Zacząłem uczyć się języka francuskiego - niemieckiego uczyłem się w obozach i nieco podciągnąłem się w nim podczas pobytu w obozach. Od rodziny w Kraju dowiedziałem się, że mój kolega z Biezanowa, zawodowy podporucznik 20 PP, Jan Biezanowski od czasu kapitulacji Francji znajduje się w Grenoble. Na moją prośbę przesłano mi jego adres. Napisałem do niego, dając do zrozumienia, że zamierzam uciekać z obozu i poprosiłem go o przysłanie wycinka mapy zachodnich Niemiec oraz kompasu. Z pomocą kolegi jeńca, pracującego jako pomoc na poczcie obozowej niemieckiej, list szczęśliwie przebrnął przez cenzurę i dotarł do adresata.

Wiosną 1942 r. otrzymałem potwierdzenie odbioru listu, a w nim zapewnienie, że prośba moja zostanie załatwiona przez pośredniczkę, obywatelkę francuską, panią Germaine Huard z Chateaubriand. O wysyłce „trefnej” przesyłki obiecał wcześniej zawiadomić. Dla przetarcia drogi w/w pani przysłała mi wcześniej, o ile pamiętam, 2 paczki żywnościowe.

W międzyczasie, w drodze wymiany na żywność, jeden z kolegów pracujących w niemieckim magazynie, postarał mi się o cywilny granatowy roboczy kombinezon; u drugiego, bodajże byłego piłkarza LKS-u, podchorążego, pracującego w warsztacie szewskim, zamówiłem, używane wprawdzie, lecz w dobrym stanie, trzewiki skórzane oraz chlebak brezentowy nieco większych wymiarów od normalnego. Muszę przyznać, że uszył go fachowo.

Chcąc zorganizować na drogę nieco obiegowych marek niemieckich (*Reichsmarek*), zacząłem malować pastelami niemieckim żołdakom portrety ich małżonek. Papier i pastele musieli dostarczyć sami, jak również fotografię, z której robiłem powiększenie, a następnie malowałem. Zapła-

tę przyjmowałem częściowo w chlebie, a częściowo - w największej tajemnicy - w Reichmarkach. Posiadanie tych marek było surowo zabronione, a żołnierza niemieckiego, któremu udowodniono tego rodzaju transakcję, czekała wysoka kara.

Wreszcie w lecie 1942 r. otrzymałem od kolegi, ppor. Janka Biezanowskiego z Grenoble wiadomość, że paczka, na którą czekam, wychodzi z Chateaubriand. Teraz trzeba było coś wykombinować, aby przechytryć Szwabów i przejąć ją z pominięciem cenzury.

Paczki oraz listy trafiały do biura pocztowego, znajdującego się za drutami obozowymi w niemieckim baraku, tam były sortowane pomiędzy poszczególne narodowości. W obozie, oprócz Polaków, byli także Belgowie, Francuzi i Jugosłowianie. Kierownictwo biura sprawowali oficerowie niemieccy, do pomocy mieli kilku swoich podoficerów oraz po kilku jeńców z każdej narodowości. Przed wieczorem paczki i listy dowożone były, raz na kilka dni, do jednego z baraków wewnątrz obozu, pod czujnym okiem niemieckich wartowników. Każdą paczkę, w obecności adresata, otwierał cenzor i dokładnie badał jej zawartość, zawartość nawet do środka pieczywa, puszek konserwowych itp.

Zaufanym kolegą, zatrudnionym na wspomnianej poczcie poza drutami, który byłby zdolny przemycić interesującą mnie paczkę z pominięciem ewidencji i cenzury, był - moim zdaniem - uchodzący wówczas za marynarza, znający dobrze język niemiecki, pochodzący z Obornik Wielkopolskich koło Poznania, kolega Jan Królczyk. Wspaniały człowiek, odważny, uczynny, koleżeński, nieco starszy ode mnie, z którym, jak to się mówi, „można konie kraść”. Cała moja nadzieja w Janku, wtajemniczyłem go, prosząc, aby postarał się wykraść Niemcom mającą nadejść paczkę i dostarczyć mi ją z pominięciem wszelkiej kontroli.

Zadania tego podjął się Jan Królczyk bez wahania, przez kilka tygodni śledził dzień w dzień przesyłki nad-

chodzące z Francji. Grupa jeńców-Polaków, składająca się z kilku osób, wyprowadzana była codziennie rano przez *wachmanów* poza ogrodzenie do pomocy na poczcie obozowej, a wracała pod wieczór pod takim samym konwojem.

Codziennie czatowałem z biciem serca na powracających, aż pewnego pogodnego dnia mój Janek, maszerujący w środku grupy w dość obszernym płaszczu, mrugnięciem oka dał mi znak, z czego wywnioskowałem, że ma jakieś wiadomości. Po przyjęciu do baraku, w którym mieszkaliśmy, podszedł dyskretnie do mojej pryczy i spod płaszcza odpiął wcale nie małą paczkę żywnościową.

Po rozpakowaniu, znalazłem w małym chlebie mały kompas, o średnicy ok. 35 mm oraz, w niewielkiej fiolce szklanej, zawinięty w rulonik wąski wycinek mapy, pochodzący prawdopodobnie z jakiegoś atlasu szkolnego, obejmujący teren wzdłuż zachodniej granicy Niemiec. Nie była to dokładna mapa, ale pozwalała mi z grubsza zorientować się w położeniu naszego obozu w stosunku do sąsiadującej z Niemcami Holandii.

Z miejsca wysłałem podziękowanie koledze do Grenoble, jak i pani Germaine Huard z Chateaubriand, za odebraną i nieuszkodzoną paczkę.

Dwie czekolady, konserwę i trochę biskwitów odłożyłem jako żelazną porcję na przyszłą ucieczkę.

Kolega spod Biezanowa, z którym planowałem ucieczkę, po kilku tygodniach przeniesiony został wraz z dużą grupą do innego obozu, więc zacząłem się rozglądać za kims innym, uznając, że najlepiej uciekać we dwójkę.

Wiedziałem, że kapralowi podchorążemu Janowi Kaźmierczakowi, z zawodu nauczycielowi, pochodzącemu z Podstolic, powiat Środa, marzyła się też ucieczka. Zaproponowałem mu, wyraził zgodę, więc zaczęliśmy obmyślać, kiedy i w jaki sposób wyrwać się z obozu, a byliśmy wtedy jeszcze w obozie VI B - Versen.

W lipcu 1942 r., a było to 22-ego, o ile mnie pamięć nie zawodzi, wszystkich nas Polaków przetranspor-

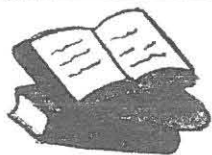
towano do obozu VI C w Bathorn, położonego nieco bliżej granicy holenderskiej, na północ od miejscowości Nordhorn.

Długo tam miejsca nie zagrzałem. Los przyszedł nam z pomocą. W pierwszych dniach września niemiecka komenda obozu sporządziła listę polskich jeńców do oddelegowania na czas wykopków na komenderówki rolne, czyli tak zwane *Arbeitskommandas*. Podchorążych nie chcieli brać, bo ci najczęściej uciekali. I tym razem dzięki pomocy kolegi, zatrudnionego jako pomoc w biurze niemieckiej komanda, dopisany zostałem razem z pchor. Janem Kaźmierczakiem na listę do wyjazdu na Arbeitskommando Leschöde, leżącego na południe od Lingen. Odległość od granicy holenderskiej znacznie się zwiększyła. Mieliliśmy uzupełnić znajdującą się tam od żniw grupę polskich jeńców i, po ukończeniu robót polnych, powrócić do obozu VI C w Bethorn. W przeddzień wyjazdu, będąc pewnym, że tu już więcej nie wrócę, pożegnałem drogiego mi Janka Królczyka, któremu tak wiele miałem do zawdzięczenia. Podsunął mi coś, co miało być jego pamiątkiem i poprosił, abym mu się wpisał. Sam nie wiem, jak mi to przyszło, boć nigdy rymów nie układałem, ani też zdolności w tym kierunku nie miałem, ale jestem jednego pewny, że z serca i wdzięczności dla niego, siedząc obok niego na ziemi przed barakiem, te oto słowa, które do dziś pamiętam, jemu wpisałem:

Marynarze, kochani dziarscy marynarze / Nad polskim morzem trzymaliście strażę / W Gdyni, na Helu, tam u Polski bram / Biały Orzeł na masztach dumnie wiewał Wam / Dziś Kraj nasz próbę powtórna przechodzi / Jęczy w niewoli, we krwi synów brodzi / Wy zaś w germańskiej trzymaniu niewoli / Czekacie końca tej przeklętej doli / Lecz chwila już bliska i znów staniecie na służbie Ojczyzny / By pomścić krew przelaną i zadane bliźny.

C.D.N.

Tadeusz Kramarz



MOJA KSIĄŻKA

Carpe diem czy hoi polli

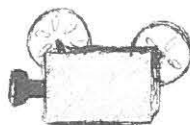
Na pewno wiele osób oglądało film zrealizowany przez Petera Weila pt. *Dead poets society* (tzn. *Stowarzyszenie umarłych poetów*). Scenariusz, według własnego pomysłu, stworzył **Tom Shulman**. Na jego podstawie **N. H. Kleinbaum** napisał książkę o takim samym tytule. W Polsce ukazała się wydana przez wydawnictwo „Historia i Sztuka” w 1994 r. Nie jest to więc najnowsza pozycja, ale uważam ją za bardzo ciekawą. Chciałabym zachęcić zarówno te osoby, które oglądały film, jak i te, które go nie widziały, do jej przeczytania.

Akcja książki dzieje się w 1959 r. W Akademii Weltona - elitarniej szkole średniej o wielkich osiągnięciach i surowej dyscyplinie - rozpoczyna rok szkolny ponad trzystu chłopców, aby od swoich profesorów otrzymać „światło wiedzy”. W swoje młode życie „jako kamienie węgielne” wprowadzić mają *Cztery Zasady Akademii*: Tradycję, Honor, Dyscyplinę i Doskonałość.

Wszyscy nauczyciele starają się, aby chłopcy, nie mając własnego zdania, uczyli się jak najlepiej, a gdy dostaną się na najlepsze uniwersytety, przyniesli dumę szkole. Chcą zrobić z nich jednakowych kujonów. Jedyną osobą, która nie tylko pozwala, ale i namawia, aby każdy z uczniów był osobną indywidualnością, wolnomyślicielem broniącym tego, na co samemu udało mu się wpaść, jest nowy nauczyciel Keatling, który zaczyna dopiero pracę w tej szkole. Uczniowie próbują realizować przedstawioną przez niego zasadę *Carpe diem* (chwytaj dzień) „rwać pąki swoich róż”, „uczyć się wysysać soki życia” w tajnym klubie - *Stowarzyszenie umarłych poetów*. Powoli zaczynają odchodzić od narzuconej im przez innych wychowawców zasady *hoi polli* (wszyscy należymy do bezmyślnego stada) i starają się być wolnymi... Co zwycięży w wojnie toczonej przez tych młodych buntowników: tradycja czy wolność, młodość, miłość? - możemy dowiedzieć się czytając tę ciekawą książkę.

Mogło by się wydawać, że książka ta jest zwykłą powieścią, niczym nie odróżniającą się od innych tego typu (w szkole był nauczyciel, najpierw go uczniowie nie lubili, potem lubili, potem odszedł - jak np. *Młodzi gniewni*), ale ciekawe podejście autora do tematu, tragiczne zakończenie oraz wnioski, jakie czytelnik może wyciągnąć, czynią ją inną od przeciętnych. Możemy się nauczyć, że nie powinniśmy być „bezmyślnym stadem ludzkim”, ale że powinniśmy wnosić w swoje otoczenie coś ze siebie.

Magda



MÓJ FILM

ŚMIERĆ ZA KRATAMI

W ubogiej dzielnicy murzyńskiej mieszka i pracuje siostra Helen. Pewnego dnia otrzymuje list od skazańca znajdującego się w celi śmierci z prośbą o pomoc. Najpierw odpisuje, potem decyduje się pojechać do niego...

Tak rozpoczyna się akcja filmu pt. *"Przed egzekucją"*, który powstał na podstawie książki siostry Helen Prejean, a sytuacje w nim przedstawione są autentyczne.

Siostra Helen wchodzi nagle w zimny świat przestępców. Wszystko, z czym się styka jest obce, a więzienny kapelan ostrzega ją, iż ma do czynienia z brutalnym mordercą dwójki nastolatków, który nie zawaha się jej wykorzystać, aby tylko uniknąć śmierci.

Fakt, iż siostra Helen należy do zgromadzenia bezhabitowego i na zewnątrz nie wyróżnia się spośród przeciętnych ludzi powoduje, iż widz identyfikuje się z jej osobą, gdyż, podobnie jak ona, nie zna praw rządzących światem za kratami, jest nowicjuszem w tych sprawach.

Sytuacja, wobec której staje siostra Helen, przerasta ją. Jest rozdarta wewnętrznie, ponieważ zdaje sobie sprawę z powagi przestępstwa, jakiego dopuścił się Matthew Poncelet. Jednak kiedy on poprosi ją, aby została jego duchowym przewodnikiem podczas ostatnich sześciu dni przed egzekucją - zgodzi się. Wie, że jest jedyną osobą, której zaufa i czuje, że jest mu potrzebna. Chce, by odkrył w sobie nie tyle nawet chrześcijanina i syna Boga, co człowieka. Bowiem Matthew obwinia za swój czyn wszystkich, poza własną osobą. Nie potrafi się przyznać do błędu nawet przed sobą samym, nie chce przyjąć odpowiedzialności za krzywdę, jaką wyrządził innym. Twierdzi, że kieruje nim duma, ale tak naprawdę jest bardzo zagubiony i pełen lęku. Dopiero miłość, jaką otacza go siostra Helen, powoduje, iż stopniowo zaczyna pozbywać się nienawiści z własnego serca.

Autor scenariusza i zarazem reżyser - **Tim Robbins** w swoim filmie zdecydowanie sprzeciwia się stosowaniu kary śmierci. Pokazuje bowiem nie tylko rozpacz rodziców zamordowanych nastolatków, ale także więźnia, który żałuje popełnionego czynu. Przede wszystkim jednak zwrócił uwagę na szykany i przykrości, jakie dotyczą rodzin skazańca, choć przecież nie ponosi ona odpowiedzialności za jego przestępstwa. Ich rozpacz jest równie wielka, jak rozpacz krewnych zamordowanej pary. Wkładając w usta Matthew'a słowa *"Nie powinniśmy zabijać, ani ja, ani wy, ani rząd"* wskazuje, iż egzekucja więźnia niewiele różni się od śmierci zamordowanych. Bo strach ofiar i nienawiść zabójcy były równie wielkie, jak teraz jego lęk i nienawiść patrzących na egzekucję.

Film Tima Robbinsa jest szalenie kontrowersyjnym obrazem i z pewnością spotka się z głośnym sprzeciwem zwolenników kary śmierci. Czy możemy jednak brać na siebie odpowiedzialność za odebranie komuś życia, którego tylko Bóg ma prawo pozbawić? Nikt tak naprawdę nie wie, co dzieje się w sercu skazanego na śmierć człowieka. Matthew Poncelet mówi, że musi umrzeć, aby doświadczyć miłości, ponieważ w swoim życiu jej nie zaznał. Bo chęć zabicia człowieka nie rodzi się nigdy w sercu pełnym miłości.

Czy więc skazanie na śmierć, pod przykrywką sprawiedliwego wyroku, nie jest tylko tak naprawdę okazją do zemsty?

Film zrealizowano przy minimalnym nakładzie ok. 3 mln \$ - taką sumę w Hollywood przeznaczają się na samą kampanię reklamową.

Susan Sarandon, która wystąpiła w roli siostry Helen Prejean została uhonorowana Oscarem, zaś **Seana Penna** za kreację Matthew'a Ponceleta nagrodzono Srebrnym Niedźwiedziem na festiwalu w Berlinie.

Michaela

Z TECHNIKĄ NA CO DZIEN

Co to jest CD-ROM?



W poprzednim numerze omawialiśmy ceny najnowszych i najpopularniejszych obecnie procesorów oraz innych elementów składających się w efekcie końcowym na komputer. Wspomnieliśmy wtedy o czymś, co określa się bardzo tajemniczym skrótem **CD-ROM**. Co to takiego, na jakiej zasadzie jest zbudowane, i do jakich celów przeznaczone, postaramy się odpowiedzieć w tym numerze.

W końcu lat 70-tych na rynku pojawił się nowy nośnik do zapisu informacji zwany po angielsku *Compact Disc*. Płyta ta charakteryzowała się bardzo dobrymi cechami, najważniejszą z nich był czas trwania nagrania, który wynosił do 60 minut. Było to o wiele więcej niż na popularnych wtedy płytach winylowych. Dźwięk na takiej płycie zapisywano cyfrowo, a jej pojemność wynosiła ok. 500 MB. To wszystko spowodowało bardzo duże zainteresowanie tym „nośnikiem” firm produkujących sprzęt komputerowy.

Po wielu badaniach i próbach nowy „wynalazek” pod nazwą „*Compact Disc-Read Only Memory*”, czyli CD-ROM wdrożono do produkcji. Początkowo trzema najbardziej znaczącymi wytwórcami tej nowości technicznej były firmy Philips, Sony i Microsoft. Firmy te opracowały wspólną obowiązującą normę formatu płyty CD pod nazwą „High Sierra”.

Sama płyta CD wykonana jest z tworzywa sztucznego (poliwęglanu) i pokryta cienką warstwą aluminium, na tą warstwę z kolei nałożono lakier zabezpieczający, na którym nanosi się kolorowy nadruk - informacje dotyczące zawartości płyty. Obecnie prawie wszystkie programy mają swoje odpowiedniki na CD. Co więcej, staje się ona podstawowym nośnikiem dla *programów multimedialnych*, czyli takich, które są złożone z części graficznej oraz muzycznej. Płyty CD są bardzo przy-

datne w wielu dziedzinach zastosowań komputerów, głównie ze względu na swoją pojemność i szybkość dostępu do tej zawartości.

Na zwykłej płycie CD możemy zmieścić 300.000 stron maszynopisu (jedna strona maszynopisu A4 zawiera 1000 znaków), kilkanaście tysięcy obrazów oraz ponad 19 godzin dźwięku. To wszystko sprawia, że płyty CD są powszechnie stosowane jako bazy danych w wielu instytucjach publicznych np. bibliotekach, urzędach. Dostęp do takich baz danych jest prosty, wiąże się tylko z wystukaniem odpowiednich komend. Szybki dzięki tej nowatorskiej technice, a pojemność 150, 540 i 640 MB gwarantuje, że na jednej płycie można zmieścić ogromne ilości informacji dotyczących danej instytucji.

Od niedawna płyta CD znalazła jeszcze jedno zastosowanie - jest to nauka języków obcych. Tu szczególnie ważna jest szybka reakcja komputera na poczynania „uczni” oraz jak największy zasób słów, idiomów i zasad gramatycznych w danym języku. Obecnie jednym z najpopularniejszych programów do nauki języków obcych jest program „Super Memo”.

Kiedy już zdobędziemy taką płytę, aby ją odpowiednio użyć musimy posiadać jeszcze CD-ROM - specjalne urządzenie do odczytu płyty. Obecnie na rynku jest bardzo duży wybór tych urządzeń. Należy jednak rozróżnić wersje amatorskie, o stosunkowo niskich cenach, od odpowiednio droższych, ale i co za tym idzie lepszych, profesjonalnych.

W tych pierwszych najczęściej brak wszelkiego rodzaju zabezpieczeń przed jednym z największych wrogów płyt CD - kurzem. W takich wersjach tego urządzenia płytę umieszcza się bezpośrednio w specjalnie wysuwanej szufladzie, nie chroni to jednak nośnika przed wpływem zanieczyszczeń zewnętrznych.

Inaczej w urządzeniach profesjonalnych, gdzie czas pracy jest praktycznie ciągły (24h). Tu płytę umieszcza się w specjalnej kopercie z tworzyw sztucznych w celu ochrony przed wpływem zanieczyszczeń i w celu ochrony przed uszkodzeniami mechanicznymi. Czytniki takie muszą być niezawodne, odporne na wstrząsy i pracować bezbłędnie przez bardzo długie okresy.

Bardzo ważnym parametrem CD jest także szybkość odczytu. Obecnie na rynku można spotkać czytniki o szybkości odczytu 300, 450, 600 kB/s, które są popularnie nazywane „2 speed”, „3 speed”, „4 speed”, oraz szybsze. Obecnie za CD-ROM „2 speed” należy zapłacić 150 PLN, za „4 speed” - 270 PLN, a za czytnik z „6 speed” odpowiednio 400 PLN. Ceny są więc zróżnicowane (podaliśmy ceny oficjalne), ale efekty, jakie daje używanie płyt CD w naszym komputerze są bardzo pozytywne.

Czytniki CD-ROM obecnie są wbudowywane jako standard do najszybszych komputerów (np. z procesorem PENTIUM), ale zależy to od kupującego. Jeżeli jednak czytnik jest już wbudowany to system operacyjny zarządzający naszym komputerem - DOS traktuje go jako kolejne tzw. „dyski logiczne”, istnieją również wersje zewnętrzne czytników CD-ROM przeznaczone do współpracy z komputerami.

Obecnie obserwujemy ogromny rozkwit CD-ROM-ów; dzięki swoim możliwościom zapewniają one dużą pojemność i szybki dostęp, co sprawia, że dziś każdy większy program graficzny (np. typu „wirtualna rzeczywistość”) lub muzyczny jest przygotowywany właśnie z myślą o CD-ROMach. Należy się spodziewać, że w najbliższych latach nośniki te staną się standardem w technice komputerowej. A więc ich cena będzie bardziej zachęcająca do kupna...

Paweł



HISTORIA KOŚCIOŁA

DZIESIĘĆ SŁÓW KOCHAJĄCEGO BOGA

Święto Paschy dobiegło końca, Żydzi wrócili do swoich domów, gdzie rozpoczęli swoje zwykłe szare życie, by za kilkadziesiąt dni udać się znów do Jerozolimy na kolejne święto, zwane Pięćdziesiątnicą (z grek. *pentekostes*). Było to święto wspominające zawarcie przymierza z Mojżeszem przez Boga na górze Synaj i otrzymanie tablic kamiennych z „dziesięcioma słowami” kochającego Boga.

Tablice, na których Bóg zapisał swoje prawo, były od początku czczone przez naród wybrany. Od początku były przechowywane w Arce Przymierza, która znajdowała się w Namiocie Spotkania. Arka przymierza na pustyni była miejscem świętym. Król Dawid powziął myśl, aby wybudować dla Arki jej świątynię. Jego plany niestety nie zostały zrealizowane, gdyż był on splamiony krwią. Świątynię wybudował jego syn, mądry król Salomon i tam, w Miejscu Świętym złożył Arkę Przymierza.

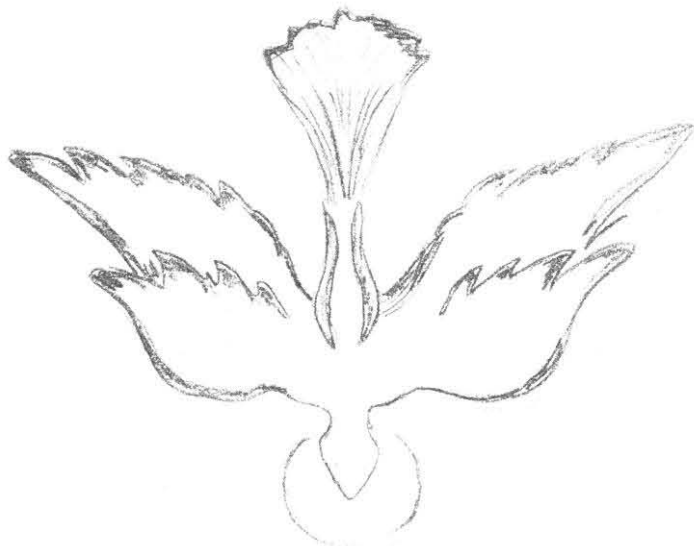
Świątynia była długa na około 0,5 km i składała się z placu świątynnego, Miejsca Świętych, i Miejsca Świętego Świętych, inaczej: Najświętszego.

Żyd, jeśli nie mógł dopełnić obowiązku nawiedzenia świątyni w Paschę, udawał się do Jerozolimy na święto Pięćdziesiątnicy.

Cofnijmy się trochę wstecz, do czasu Zmartwychwstania naszego Pana Jezusa Chrystusa. Święty Mateusz Ewangelista opisuje przekupienie strażników, którzy pilnowali grobu Chrystusa (23,11-15). Dlaczego? Pogłoska, którą rozprowadzali żołnierze, mogła mieć miejsce - żołnierzowi wolno było spać na warcie, lecz, jeśli w tym czasie stało się coś złego, czekała go za to kara ubiczowania przez swoich towarzyszy za murami miasta.

Po Zmartwychwstaniu Jezusa strażnicy nie poszli do Piłata, gdyż ten wydał by ich na ubiczowanie, bo nie upilnowali grobu, ale udali się oni do Żydów, którzy musieli ich przekupić dając sporo pieniędzy i zapewnić, że porozmawiają na ten temat z Piłatem. W ten sposób rozniosła się pogłoska mówiąca, iż Chrystus nie zmartwychwstał, lecz że Jego Ciało zostało wykradzione podczas snu strażników pilnujących grobu. I trwa ona do dziś.

Wielu ludzi nie wierzy w samą historyczność osoby Jezusa,



choć Jego istnienie jest udokumentowane w wielu przekazach historycznych. Ostatnio natknęłam się na pewien ustęp w tekście Żyda Józefa Flawiusza. Flawiusz był historykiem swojego narodu z I wieku, pisał on o postaci Jezusa, jak i o Jego Zmartwychwstaniu, lecz podchodzi do tej sprawy z dystansem. Pisze m. in. *W tych czasach żył Jezus, człowiek mądry, o ile można Go nazwać człowiekiem...*

Wróćmy do świąt Pięćdziesiątnicy, które zostały wykorzystane przez Boga równie genialnie, jak Pascha. Apostołowie mieli dar wiary, ale brakowało im Pocieszyciela, Jego Darów, dlatego Bóg rodzi swój początek Kościół w dzień Pięćdziesiątnicy, zyskując swojego Ducha.

Jezus wcześniej ustanowił potrzebne sakramenty, Najświętsza Ofiarę, po swoim zmartwychwstaniu (co opisuje święty Jan /21,15-19/), dał władzę pasterską św. Piotrowi, i tak przygotowany Kościół mógł rozpocząć swoją działalność w mocy Ducha Świętego.

Kościół jest dziełem Ducha Świętego, który kształtuje historię Kościoła - rozpoczyna ją i prowadzi do ostatecznego celu. Jak wielką moc ma Duch Święty, opisują nam Dzieje Apostolskie (2,1-13). Duch Święty zstąpił w postaci ognistych języków. Dary Ducha Świętego opisuje Święty Paweł w Liście do Koryntian (12,4-11).

Duch mieszka w kościele, a także w sercach wiernych, jak w świątyni (por. 1 Kor 3,16; 6,19). Duch Święty, który w nas mieszka, napędza nas wielorakimi darami, o które musimy wołać w naszej nieustannej modlitwie. Pomaga nam się modlić, udziela darów, aby móc więcej chwalić Boga.

Dar ten można otrzymać np. uczestnicząc w *seminarium odnowy w Duchu Świętym*. Po uprzednim przygotowaniu modlitewnym, zgłębieniu swojej duchowości, pod przewodnictwem kapłana zostaje wylany na wierzącego Duch Święty. Człowiek w szczególny sposób napędzony Duchem Świętym może otrzymać jego dary - dar języków, dar prorokowania itp. Dar języków jest to jeden z podstawowych darów, który polega na chwaleńcu i wysławianiu Boga podczas modlitwy grupowej bądź indywidualnej przez tzw. sylabotomię (powtarzanie tej samej sylaby lub samogłoski), bądź przez pewne zwroty lub zdania w językach indoeuropejskich bądź innych. Z tym darem wiąże się inny dar - tłumaczenia języków.

Duch Święty działa w Kościele na różnoraki sposób - ustanawia biskupów (Dz 20,28), daje świadectwo (J 19,26), odpuszcza winy (J 20,22-23), prowadzi (Rz 8,14; Mt 4,1). Duch przemienia święte dary w Ciało i Krew Chrystusa, aby dokonał się wzrost ciała, którym jest Kościół. Duch jednoczy z ciałem Chrystusa tych, którzy uczestniczą w tym samym Chlebie i w tym samym Kielichu. Odtąd Kościół ujawnia to, czym jest: sakramentem wspólnoty Kościoła (gr. *koinonia*), jest *przybytkiem* (miejscem spotkania) Boga z ludźmi (por. Ap 21,4).

Na koniec przytoczę fragment z Ojców Kościoła:

Słowo Boże wzgardziwszy lirą i cytrą, instrumentami bez duszy, urządziło przez Ducha Świętego ten świat, szczególnie zaś mikrokosmos: człowieka - a więc jego duszę i ciało - i gra Bogu na tym wielogłosowym instrumencie i śpiewa wraz z instrumentem, jakim jest człowiek. (św. Klemens Aleksandryjski).

Żurosia

SANKTUARIA MARYJNE (4)

LICHEN

Wieś Lichen Stary znajduje się 10 km na północ od granic Konina. Tuż na jeziorem wznosi się wzgórze z kościółkiem, do którego wiodą szerokie schody. Od zachodu zarysowują się hałdy wielkich kopalń węgla brunatnego, strzelające w niebo kominy elektrowni, hut oraz innych zakładów przemysłowych. Na południu widnieją wieżowce i gmachy nowego Konina.

Sam Lichen jest cichą osadą wśród jezior, lasów i łąk. Teren sanktuarium jest rozległy, położony na wzgórzu, zadzwoniony, pełen kwiatów, otoczony wysokim murem. Obejmuje place na nabożeństwa, aleje drogi krzyżowej, dróżki różańcowe, ołtarze polowe, kapliczki, pomniki, grobowce historyczne, figurki świętych oraz zaciszne alejki i zakątki. Jest też stary drewniany kościół Matki Boskiej Częstochowskiej z 1728 roku, odbudowany w 1971 roku z kaplicą Świętego Krzyża, a za nim cmentarz grzebalny. W centrum stoi murowany kościół Świętej Doroty, a w nim znajduje się cudowny Obraz Matki Najświętszej. Wszędzie panują tu dobre warunki do modlitwy, do odprawiania rekolekcji zamkniętych, kontemplacji, do spotkania duszy z Bogiem, rozmowy z Maryją.

Stara jest historia tej miejscowości. Mieszkali tu ludzie w epoce kamiennej, bo znaleziono po nich na wzgórzu różne przedmioty z kamienia łupanego i krzemienia. W czasach rzymskich wiodł tędy szlak handlowy, zwany bursztynowym. Legenda głosi, że wtedy na wzgórzu nad jeziorem, pośród prastarych drzew znajdowała się pogańska świątynia, w której czczono księcia ciemności - szatana, zwanego po słowiańsku „Licho”. Stąd pochodzi nazwa „Lichen”. W 1969 roku odkopano na wzgórzu tajemnicze głązy i kamienie, prawdopodobnie pochodzące z rozbitego pogańskiego ołtarza ustawionego przed posągami, a także kamienie rytualne, które służyły do pogańskich obrzędów kultowych. Potem zburzono tę pogańską świątynię, a z granitowego posągu wyciosano krzyż, który od 1151 roku znajduje się na ryneczku wioski.

W XIII wieku na wzgórzu znajdował się zamek możnowładców, sławnej rodziny Licheńskich, a wokół rozpościerało się ludne i bogate miasteczko. W tym zamku urodziło się wielu sławnych rycerzy, a nawet kanclerz państwa za czasów Jadwigi i Jagiełły. W Licheniu urodził się też Andrzej Lichiński, późniejszy biskup poznański, twórca m.in. unii polskoliteńskiej. Zagłada miasta nastąpiła w 1655 roku. Po krótkim oblężeniu Szwedzi zdobyli Lichen, ograbili i zburzyli dwa kościoły, zamek i miasto, całą ludność wymordowali. Od tego czasu Lichen nie odzyskał już swego dawnego znaczenia i nie odzyskał praw miejskich.

W pobliżu Izbicy Kujawskiej leżał zamek oraz tereny należące do Tomasza Kłossowskiego. Brał on udział w wojnach napoleońskich, ranny pod Lipskiem, bliski śmierci wyciągnął medalik i zaczął się modlić do Matki Boskiej. Według ludowej tradycji Maryja wysłuchała go i przybyła mu z pomocą. Tomasz zobaczył Najświętszą Panienkę jak szła przez pobożowisko w amarantowej sukni, w złocistym płaszczu, na którym widoczne były symbole Męki Pańskiej, w królewskiej koronie na głowie. Przepięknej urody twarz Niepokalanej była niewymownie bolejąca. Spod przymkniętych powiek smutne oczy patrzyły na Orła Białego, którego przytulała do piersi. Obiecała rannemu uzdrowienie i poleciła, aby postarał się o jej wizerunek i umieścił go w miejscu publicznym w rodzinnych stronach. Następnego dnia jacyś ludzie odnaleźli rannego i zaopiekowali się nim.

Wiosną 1814 roku Tomasz Kłossowski powrócił do ojczyzny i zamieszkał w Izabelinie 7 km od Lichenia. Odbywał pielgrzymki do różnych świętych miejsc w kraju w poszukiwaniu wizerunku Matki Bożej. W 1836 roku odbył pielgrzymkę do Częstochowy, gdzie modląc skarżył się przed Maryją, że nie może znaleźć odpowiedniego wizerunku. W drodze powrotnej we wsi Lgota zauważył grupkę ludzi modlących się do jakiegoś obrazu wiszącego na drzewie. Tomasz rozpoznał w nim wizerunek Maryi, jaki miał wryty w pamięci. Od właściciela pola Tomasz nabył obraz, odtąd przez 8 lat

znajdował się on u niego w domu. W 1844 roku Kłossowski ciężko zachorował, po ostatnim namaszczeniu, gdy znajdował się sam w pokoju, usłyszał głos z obrazu - Matka Boska obiecała mu, że wyzdrowieje, ale musi wynieść obraz do lasu. Tak się też stało. Wybudowano w lesie kapliczkę i tam umieszczono obraz.

Maryja ukazywała się jeszcze kilkakrotnie niektórym mieszkańcom Lichenia w latach 1850 - 1852, wzywała do pokuty, nawrócenia, modlitwy, przepowiadała zaraźliwą chorobę - wydarzenia te opisał ówczesny proboszcz ks. Florian Kosiński. Jednakże ludzie nie posłuchali tych słów, wybuchła zaraza, wielu umierało; zaczęto otaczać kultem obraz Matki Bożej, gdyż ci którzy się przed nim modlili odzyskiwali zdrowie. Obok katolików modlili się prawosławni, ewangelicy, a nawet Żydzi.

5 września 1852 roku do Lichenia przybyła komisja biskupia pod przewodnictwem ks. Michała Odrowskiego. Po zbadaniu sprawy zarządzono przeniesienie obrazu do kościółka parafialnego w Licheniu. W tym czasie w porozumieniu z kolatorką kościoła hrabiną Izabelą Kwilecką, rozpoczęto budowę nowego kościoła. 23 kwietnia 1949 roku opiekę nad parafią i sanktuarium objęli marianie. W roku 1966, w Święto Millennium Chrztu Polski obraz został uroczystie koronowany koronami papieskimi. Uroczystość ta odbyła się 15 sierpnia 1967 roku. Do Lichenia przybyło 150 tys. pielgrzymów. Koronacji dokonało czterech koronatorów: ks. kardynał Stefan Wyszyński, ks. bp. Antoni Pawłowski, ordynariusz włocławski, ks. abp. Antoni Baraniak z Poznania i ks. bp. Wilhelm Pluta - ordynariusz gorzowski. Po akcie koronacyjnym ordynariusz diecezji włocławskiej ks. bp. Antoni Pawłowski ogłosił Matkę Bożą Licheńską patronką Zagłębia Konińsko-Tureckiego; patronką górników, hutników, energetyków, transportowców, patronką wszystkich ludzi pracy.

Ewka

Źródło: „Sanktuarium Maryjne w Licheniu”

ZARYS LITURGII EUCHARYSTIA (1)

W Eucharystii można wyróżnić cztery części:

1. Obrzędy wstępne.
2. Liturgia Słowa.
3. Liturgia Eucharystyczna.
4. Obrzędy końcowe.

W tym numerze chciałbym się zająć omówieniem obrzędów wstępnych.

Obrzędy wstępne.

1. Celem obrzędów wstępnych jest formowanie wspólnoty, pogłębianie jej, przygotowanie wiernych do uważnego słuchania Słowa Bożego i owocnego udziału w liturgii eucharystycznej.

2. Dla lepszego ukazania struktury obrzędów wstępnych chciałbym się po-

	- Wejście z towarzyszącym śpiewem
	- Pozdrowienie ołtarza
	- Znak krzyża i pozdrowienie ludu
Obrzędy wstępne	- Wprowadzenie do liturgii dnia
	- Akt pokuty
	- Kyrie (o ile nie zachodziło w akcie pokuty)
	- Gloria (chwała na wysokości Bogu)
	- Modlitwa (oracja, kolekta)

służyć tabelką, a później przejdę do omówienia poszczególnych elementów.

3. Wejście (introt)

Zwyczaj rozpoczynania Mszy świętej od procesji do ołtarza swoimi korzeniami sięga IV wieku. Powodem dłuższego wejścia było budowanie zachrystii przy wejściach do bazyliki.

W początkach wieku V został wprowadzony uroczysty śpiew towarzyszący procesji wejścia. Celem śpiewu na wejście jest zapoczątkowanie celebry, pogłębienie jedności zgromadzenia wiernych, skierowanie ich myśli na tajemnicę obchodu liturgicznego oraz towarzyszenie procesji kapłana z całą asystą. Śpiew na wejście może być wykonywany przez chór lub kantora na przemian z ludem, bądź też w całości może być wykonany przez chór lub lud.

W Mszach tzw. „cichych”, kiedy nie wykonuje się śpiewu, w zamian recytuje się antyfonę zamieszczoną w Mszale.

4. Pozdrowienie ołtarza

Ołtarz jest miejscem szczególnej czci ponieważ na nim uobecnia się Chrystus ze swoją ofiarą krzyżową. Oddanie czci ołtarzowi dokonuje się w trojaki sposób:

- przez pokłon
- przez ucałowanie
- przez okadzenie (jeżeli jest Msza święta uroczysta)

5. Znak krzyża i pozdrowienie ludu.

Po skończonym śpiewie na wejście, kapłan wraz z całym zgromadzeniem czynią znak krzyża. Znak ten jest wyznaniem, że oczekujemy zbawienia od krzyża Chrystusowego. Następnie kapłan pozdrawia lud. To pozdrowienie jest oznajmieniem obecności Pana, a odpowiedź wiernych ukazuje misterium zgromadzonego Kościoła.

Są trzy formy pozdrowienia wiernych przez kapłana, które oznajmują zebranej wspólnoty obecność Pana.

1. „Pan z wami” - ta formuła jest często spotykana w Biblii (Rt 2,4, Sdz 6,12; Ezd 1,3; Krn 15,2; Lk 1,38; 2Tes 3,16)

2. „Miłość Boga Ojca, łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu niech będą z wami wszystkimi” (2Kor 13,13)

3. „Łaska wam i pokój od Boga Ojca naszego i od Pana Jezusa Chrystusa.”

Wierni odpowiadają na te wezwania „J z duchem twoim”.

6. Wprowadzenie do liturgii dnia.

„Po pozdrowieniu ludu kapłan lub inny odpowiedni minister może w bardzo krótkich słowach (*brevissimus verbis*) wprowadzić wiernych do Mszy świętej danego dnia”. Tak mówi Ogólne wprowadzenie do Mszału Rzymskiego w nr 29

Wprowadzenie takie nie jest konieczne, lecz dowolne.

7. Akt pokutny

Po pozdrowieniu lub wprowadzeniu kapłan wypowiada wezwanie: „Uznajmy przed Bogiem, że jesteście grzeszni, abyśmy mogli z czystym sercem złożyć Najświętszą Ofiarę”. Po tym wezwaniu następuje chwila ciszy, aby każdy mógł uświadomić sobie swoją grzeszność. Potem wszyscy odmawiają spowiedź powszechną: „Spowiadam się Bogu Wszzechmogącemu...”. W miejsce spowiedzi powszechnej można użyć innych

formuł, których Mszał zawiera aż kilkanaście. Również *aspersja* (od łac. *aspergo* = rozpraszać, pokrapiać) czyli niedzielne pokropienie wodą pobłogosławioną może zastąpić akt pokutny i Kyrie. *Aspersja* ma miejsce tylko w niedzielę.

8. Panie zmiłuj się nad nami (Kyrie).

Po akcie pokuty następuje wezwanie (chyba, że to wezwanie było już zawarte w samym akcie pokutnym), które prowadzi chór lub kantor, a zgromadzony lud odpowiada:

„Panie, zmiłuj się nad nami,
Chryste, zmiłuj się nad nami,
Panie, zmiłuj się nad nami”.

9. Chwała na wysokości Bogu (Gloria).

Gloria in excelsis Deo jest jednym z najstarszych hymnów. Powstał prawdopodobnie w III wieku. Do XI wieku hymn ten w liturgii rzymskiej zastrzeżony był tylko dla biskupów. W hymnie tym zgromadzony Kościół w Duchu Świętym wysławia i błaga Boga Ojca i Baranka. *Chwała na wysokości Bogu* jest śpiewany lub odmawiany w niedziele - z wyjątkiem Adwentu i Wielkiego Postu - w uroczystości i święta oraz podczas obchodów mających szczególny i bardziej uroczysty charakter (por. OWMR 31)

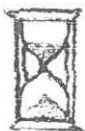
10. Kolekta (oracja).

Po wezwaniu „Módlmy się” następuje chwila milczenia, w której wierni mogą sobie uświadomić, że stoją w obecności Boga i w cichej modlitwie osobistej wypowiedzieć swoje prośby. Następnie kapłan zanosi te wszystkie ciche prośby wiernych w jednej śpiewanej lub odmawianej modlitwie. Lud zgromadzony łącząc się z prośbą i wyrażając na nią zgodę przez aklamację „Amen” sprawia, że staje się ona jego modlitwą.

Jest ona uroczystym przemówieniem kapłana do Boga Ojca w imieniu zebranego ludu wiernego, dlatego nazywa się oracją. Współcześnie stosuje się częściej drugą nazwę - *kolekta*. Termin ten podkreśla fakt, że jest zbiorem cichych modlitw wszystkich wiernych.

11. Po tej modlitwie rozpoczyna się Liturgia Słowa, o której napiszę za miesiąc.

MINIATURA



Krew z krwi...

Przez dłuższy czas praktycznie nic jej nie dolegało. W sumie pobolewało ją to tu, to tam, ale nie zwracała na to uwagi. Bo przecież w domu jest tyle spraw do zrobienia. Posprzątać, pozmywać naczynia, ugotować, zrobić pranie, pójść na zakupy, odrobić z dziećmi zadanie. A wszystko to trzeba było zrobić po ośmiu godzinach pracy. Takie tam zwykle zajęcia domowe kobiety. I tak dzień po dniu, miesiąc po miesiącu... Dzieci dorosły, usamodzielniały się, ale jeszcze jedna córka mieszkała razem z rodzicami w pięknym domu za miastem.

Wszyscy zaczęli nazywać ją Babcią. Po prostu tak się utarło od momentu pojawienia się wnuków. Mimo upływu lat, obowiązków nie ubywało, przeciwnie, dzieci podrzucały swoje pociechy do

"babciwego przedszkola".

Niespodziewanie poczuła ogromny ból. Wezwano pogotowie, potem szybko przewieziono ją do szpitala. Okazało się, że nieleczone przez lata choroby, mogą mieć tragiczny finał. Poza tym potrzebna jest operacja, trudna i ryzykowna. Doszedł do tego jeszcze jeden problem. Miała bardzo rzadką grupę krwi. Długo szukano odpowiedniej, w końcu znaleziono w stacji krwiodawstwa właściwą. Ale było jej zbyt mało, w czasie operacji mogła być potrzebna większa ilość krwi.

Lekarze doszli do wniosku, że przecież można poprosić dzieci o oddanie krwi. Przecież to ich matka. Porozmawiano więc z nimi. I tu szok - "Dlaczego my mamy oddawać krew?". Nie pomagały żadne perswazyje lekarzy. "Nie, i już!" - brzmiała odpowiedź na kilkakrotnie ponawiane prośby.

Na szczęście tuż przed operacją, której nie można już było dłu-

żej przekładać, znalazła się ta właściwa grupa krwi i w sumie wszystko skończyło się dobrze. Przynajmniej w szpitalu.

Już niedługo będziemy obchodzić Dzień Matki. Może złożymy naszym Mamom życzenia, kupimy jakiegoś kwiatka, zrobimy tort lub w jakiś inny sposób uczcimy ich święto. A potem One będą dalej sprzątały i gotowały. Łatwo jest wymyślić coś "od święta", trochę gorzej na co dzień. Łatwo jest okazywać miłość i przywiązanie raz na jakiś czas, bo przecież w świetle dnia powszedniego jakoś nasze uczucia bledną i więdną.

Spieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą, że możemy kiedyś żałować niewypowiedzianych słów i nieuczynionych gestów. Spieszmy się, nim nie jest za późno.

Ewa



MOJA GWIAZDA

Traktowała mnie na równi z innymi
tak jak wszystkim czytała bajki
i ocierała łzy
Jej kromka chleba, którą dawała
była taka jak inne.
Jej głos normalny, jak każdy
w Jej uśmiechu nie było nic szczególnego,
każdy się tak uśmiecha
Była taka normalna
jak wszystkie inne matki
ale gdy odeszła, na niebie
zgasła najjaśniejsza gwiazda
i choć gwiazd jest miliony
odczuwam brak tej jednej.

Żurosia



RÓŻNE RÓŻNOŚCI I INNE GADY**MBI SORO MO TI GA WA TI AZO KWE (Is 49,6)****„Wybrałem cię, abys zaniósł światło do wszystkich ludzi” (Iz 49,6)**

Tytuł tego artykułu ujrzałem oglądając film video, przywieziony przez polskiego misjonarza br. Jerzego Kiebałę z Republiki Środkowoafrykańskiej. Jest to napis na jednej z kaplic parafii Ngaoundaye, w diecezji Bouar, którą od kilku lat zasilają krakowscy kapucyni.

Niewiele wiemy o RCA (skrót z języka francuskiego). Większość moich znajomych dziwi się, że w ogóle taki kraj istnieje. Starsi zaczynają coś kojarzyć, gdy się im powie, że swego czasu rządził tam cesarz Bokassa, który w latach siedemdziesiątych zasłynął jako ludożerca (nie wiadomo, ile w tym prawdy, ale plotka poszła w świat).

W 1994 r. RCA obchodziła uroczystość stulecia ewangelizacji (wtedy na tereny ówczesnej francuskiej prowincji Ubangi-Szari przybył pierwszy katolicki misjonarz). Na te uroczystości trafił mój rodzony brat Robert, który przybył do stolicy kraju Bangui 3 listopada 1994 r.

Swoje pierwsze wrażenia opisał w listach, skierowanych do szerszego grona niż tylko najbliższa rodzina. A uczynił to naprawdę w niezłej formie. Głupio trochę re-

klamować rodzonego brata, ale to nie jest moje prywatne zdanie. Wielu pierwszych czytelników tych listów zachęcało mnie do publikacji ich na większą skalę.

Tak powstała myśl, aby zacząć wydawać jakby misyjny dodatek do naszego „Płomienia”. Stąd jego tytuł - „Wa” w tubyleczym języku sango oznacza „ogień, płomień, światło” - po prostu wszystko to, co się pali (por. tytuł tego artykułu).

Robert pisze o naprawdę ciekawych rzeczach, o sprawach, z którymi na co dzień w Polsce zupełnie nie mamy możliwości się zetknąć. A czyni to językiem prostym, a zarazem pełnym dowcipu i celnych porównań. Zresztą, nie będę już więcej uprawiał „rodzinnej reklamy” - kto zechce, ten sięgnie po kolejny numer „WA - Listu z Serca Afryki”, który ukazuje się równocześnie z majowych numerem „Płomienia”.

„Sercu Afryki” to tubyleza nazwa ich kraju. Na pewno bardziej poetycka, a i trafna (wystarczy popatrzeć na mapę tego kontynentu).

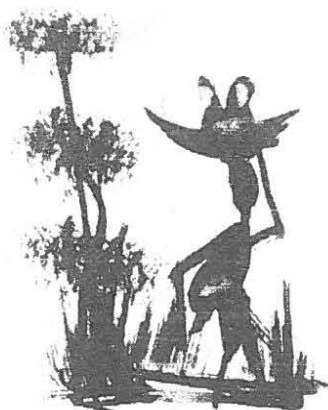
Afryka to kontynent wyzwania dla chrześcijaństwa. Na około 665 mln ludzi tylko ok. 92 mln to katolicy. Brakuje księży, którzy

głosiliby Dobrą Nowinę. Tymczasem od północy, od krajów arabskich coraz mocniej i coraz dalej w głąb Afryki wdiera się islam, co gorsza, w swej najbardziej fundamentalistycznej formie (co, nota bene, doprowadziło do wojny domowej w Sudanie i Czadzie pomiędzy północnymi muzułmanami i południowymi chrześcijanami).

Ojciec Święty powiedział niedawno, że Afryka jest jak poraniony i porzucony człowiek na drodze do Jerycha, który czeka na dobrego Samarytanina, aby ten pochylił się nad nim i udzielił mu pomocy.

Każdy z nas, niezależnie od pozycji społecznej, zawodu, czy przekonań politycznych, jeśli tylko jest chrześcijaninem, ma prawo, a nawet obowiązek włączyć się w misyjne dzieło Kościoła - na tyle, na ile go stać. Nie wszyscy musimy wyjeżdżać, zresztą nie ma takiej możliwości, ale przecież możemy wspomagać misjonarzy naszą modlitwą i ofiarą, poniesioną na rzecz tej sprawy.

Przepraszam za podniosły ton, ale trudno jest pisać o sprawach poważnych w sposób niepoważny.

x. Krzysztof**Czytaj „Wa - List z Serca Afryki”!**

ZYCIE NA KRAWĘDZI

Było to w drugi dzień Świąt Wielkanocnych. Dość odważnie, bo przecież w Lany Poniedziałek, wybrałam się na przejażdżkę rowerową. Jechałam sobie pogrążona w myślach, przypuszczając, że za chwilę mogę być przemoczona do suchej nitki. Zaskoczenie przyszło jednak z innej strony. Zamyślona, bez zachowania ostrożności, wjechałam na szosę i... prawie otarłam się o zderzak nadjeżdżającego samochodu!

Najpierw był szok, później radość, że nic się nie stało, a w końcu przyszła refleksja: "Ej, młoda, gdzie jest napisane, że musisz dożyć 60-tych?" Zaczęłam się więc zastanawiać jak to jest z tym moim życiem i śmiercią. I doszłam do wniosku, że tym razem miałam dużo szczęścia, gdyż ta historia mogła skończyć się zupełnie inaczej. A teraz patrząc z perspektywy widzę, że wcale nie byłam przygotowana na nią. Co gorsza, nigdy o tym nie myślałam.

Teraz mamy wiosnę, maj, czas kiedy wszystko rozkwita do pełni życia, więc niektórzy mogą zadać pytanie, dlaczego ja tak wciąż o tej śmierci, wbrew temu, co dzieje się w przyrodzie? Już odpowiadam.

Po pierwsze - sama w Święto Zmartwychwstania otarłam się o śmierć, a po drugie - chciałabym wszystkim, a także sobie samej przypomnieć, że bez względu na wiek w każdej chwili możemy się z nią spotkać. Przecież mija wiosna oraz lato i nagle przychodzi jesień, a później zima. Dla nas także, chociaż tak trudno nam się z tym pogodzić. I nie mam na myśli tylko jakiejś niespodziewanej śmierci w młodym wieku, ale także moment, gdy po kilkudziesięciu latach życia uświadomiamy sobie, że nie przygotowaliśmy się na rozstanie z tym światem.

Dlatego też cieszę się, że właśnie w mej młodości spotkała mnie taka przygoda. Dzięki niej uświadomiłam sobie kruchość i marność życia oraz fakt, że w każdej chwili mogę umrzeć. Nie stało się to jednak dla mnie powodem do smutku, ale wprost przeciwnie. Jest to źródło radości, bo teraz już wiem, że każdy dzień muszę przeżywać, jakby był tym ostatnim. Myślę też więcej o śmierci, ale bez trwogi i strachu, bo w tej historii doznałam również przedsmaku Zmartwychwstania. Poczulałam bowiem, że po raz drugi zostało dane mi życie!

dokończenie na str. następnej

ROZKŁAD JAZDY AUTOBUSÓW MPK LINII 143 i 183

Linia 143 - odjazdy z Bieżanowa (pętla)

poniedziałek - piątek		soboty		niedziele i święta		Czas przejazdu	Minuty
Godz.	Minuty	Godz.	Minuty	Godz.	Minuty		
4	45	4	50			Bieżanów Pętla	0
5	02 17 32 46	5	22 53	5	22	Jasińskiego n/ż	+ 2
6	00 14 28 42 56	6	25 58	6	58	Sucharskiego I n/ż	+ 3
7	10 25 43	7	30			Sucharskiego	+ 4
8	05 33	8	00 35	8	00	Bieżanów Pawilon	+ 5
9	08 43	9	23	9	05	Bieżanów Bar n/ż	+ 6
10	08 33 58	10	03 38	10	03	Bieżanów Szkoła	+ 7
11	23 48	11	18 53	11	03 55	Bieżanów Trafo	+ 9
12	13 38	12	28	12	33	Prokocim Cmentarz	+ 11
13	03 23 37 51	13	02 38	13	28	Młodzieży n/ż	+ 12
14	05 19 33 47	14	13 48	14	05 38	Prokocim Rynek	+ 13
15	01 15 29 43 57	15	23 58	15	18 53	Prosta	+ 14
16	11 25 41 57	16	33	16	28	Bieżanowska	+ 16
17	11 25 48	17	08 48	17	38	Kabel	+ 19
18	18 48	18	33			Dworcowa	+ 21
19	18 51	19	13 41	19	03	Powstańców Wlkp.	+ 23
20	26	20	16 51	20	05	Pl. Bohaterów Getta	+ 26
21	01 36	21	26	21	07		
22	07 40	22	07 40	22	07		

Przedruk za uprzejmą zgodą M.P.K. Sp. z o.o.

ŻYCIE NA KRAWĘDZI...

dokończenie ze str. 15

Ale gdybyśmy tylko jeden taki dzień uważali za szczególny, to byłoby to za mało. Dla chrześcijanina każdy poranek, kiedy budzimy się ze snu, powinien być Zmartwychwstaniem i wezwaniem do nowego życia. Wszystkie

dobrze przeżyte dni są kolejnym krokiem do zjednoczenia z Bogiem, które nastąpi dopiero, gdy najpierw spotkamy się, jak ją nazwał św. Franciszek z Asyżu, z Siostrą Naszą, Śmiercią Cieleśną. Ona to właśnie otworzy nam bramy raj. A więc oczekujmy jej z radością.

Paulina**Linia 183 - w obu kierunkach**

Bieżanów Potrzask		Nowy Bieżanów		Minuty	Czas przejazdu	Minuty
Godz.	Minuty	Godz.	Minuty			
5	15	5	00 45	0	Nowy Bieżanów	
6	00 45	6	30	+ 1	Ćwiklińskiej	
7	30	7	15	+ 2	Nowy Bieżanów Pętla	
8	30	8	15	+ 5	Bieżanów Cmentarz	
9	30	9	15	+ 6	Łączka	
10	30	10	15	+ 8	Drożdżownia PKP	
				+ 9	Fabryka Drożdży	
12	30	12	15	+ 11	Bieżanów Kaim	
13	15	13	00 45	+ 13	Bieżanów Potrzask	0
14	00 45	14	30		Pruszyńskiego	+ 2
15	30	15	15		Fabryka Drożdży	+ 4
16	15	16	00 45		Drożdżownia PKP	+ 5
17	00 45	17	30		Łączka	+ 6
18	45	18	30		Bieżanów Cmentarz	+ 9
19	45	19	30		Nowy Bieżanów Pętla	+ 11
20	45	20	30		Ćwiklińskiej	+ 12
		21	45		Nowy Bieżanów	+ 13
22	00 45	22	30			

Linia 143 - odjazdy z Placu Bohaterów Getta

poniedziałek - piątek		soboty		niedziele i święta		Czas przejazdu	Minuty
Godz.	Minuty	Godz.	Minuty	Godz.	Minuty		
5	02 16 30 44 58	5	22 54			Pl. Bohaterów Getta	0
6	12 26 40 54	6	27	6	28	Powstańców Wlkp.	+ 3
7	10 30	7	00 30	7	30	Dworcowa	+ 5
8	00 35	8	05 50	8	32	Kabel	+ 6
9	10 35	9	30	9	30	Bieżanowska	+ 9
10	00 25 50	10	05 45	10	30	Prosta	+ 11
11	15 40	11	20 55	11	20	Prokocim Rynek	+ 12
12	05 30 50	12	30	12	00 55	Młodzieży n/ż	+ 13
13	04 18 32 46	13	05 40	13	30	Prokocim Cmentarz	+ 14
14	00 14 28 42 56	14	15 50	14	05 45	Bieżanów Trafo	+ 16
15	10 24 38 52	15	25	15	20 55	Bieżanów Szkoła	+ 18
16	08 24 38 52	16	00 35			Bieżanów Bar n/ż	+ 19
17	17 45	17	15	17	05	Bieżanów Pawilon	+ 20
18	15 45	18	00 40	18	30	Sucharskiego	+ 22
19	20 55	19	10 45	19	34	Sucharskiego I n/ż	+ 23
20	30	20	20 55	20	38	Jasińskiego n/ż	+ 24
21	05 35	21	35	21	38	Bieżanów Pętla	+ 26
22	12 42	22	12 42	22	42		

GOŚCINNIE



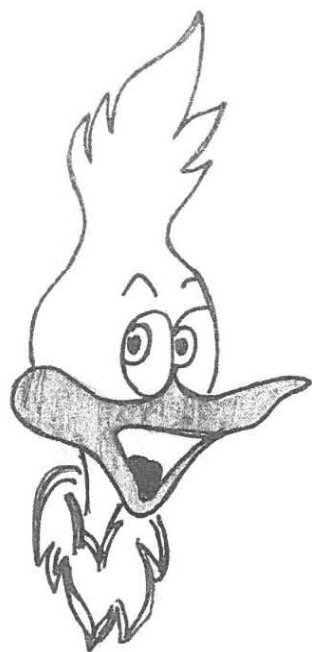
DRODZY BIEŻANOWIACY!

Do Was przede wszystkim chcemy skierować te słowa na temat **III Dni Bieżanowa**. Rozpoczęliśmy to wszystko 2 lata temu jako imprezę, która oprócz celów zabawowych, festynowych, i integrujących nasze środowisko, miała głównie za zadanie zebranie funduszy na uruchomienie, tak długo oczekiwanego przez naszych mieszkańców, Domu Kultury. Dzięki uzyskaniu na ten cel od ks. Proboszcza B. Markiewicza świeżo wyremontowanego budynku parafialnego, oraz dzięki wielkiej ofiarności naszych sponsorów, udało się ten cel zrealizować już w jesieni 1994 r. Powstał działający przy Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich - Dom Kultury "Eden".

Dochód z II Dni Bieżanowa przekazany został dwóm naszym placówkom oświatowym tj. Szkole Podstawowej nr 124 i Przedszkolu nr 135. Środki te zostały przeznaczone na zakup dodatkowego, a właściwie w obecnych

czasach - podstawowego wyposażenia dydaktycznego tych placówek.

Wracając jeszcze do powstania naszego Domu Kultury "Eden". Zapal i zaangażowanie, zarówno prowadzących zajęcia, jak i samych uczestników kursów, spowodował, że widząc konkretne efekty działalności naszej placówki, Rada i Zarząd Dzielnic XII przeznaczyła dodatkową dotację na wyposażenie "Edenu". Niestety, były to właściwie ostatnie możliwości uzyskania



funduszy na działalność naszej placówki. Pomimo wielu starań z naszej strony, nie udało się nigdzie uzyskać jakichkolwiek środków na codzienną, systematyczną pracę ośrodka. Na szczęście, jak do tej pory Ks. Proboszcz (a właściwie dzięki niedzielnej "tacy" - wszyscy parafianie) opłaca należność za prąd i ogrzewanie budynku. Żadna jednak placówka nie może funkcjonować nie mając środków przynajmniej na bieżącą amortyzację zużywającego się wyposażenia i sprzętu. I stąd właśnie nasza propozycja, a właściwie konieczność, aby dochód z III Dni Bieżanowa został w przeważającej mierze przeznaczony na bieżącą działalność naszego Domu Kultury. Chcielibyśmy również wspomóc bieżanowski Dom Dziecka, który znalazł się obecnie w trudnej sytuacji finansowej.

To wszystko zadecydowało, że główny ciężar przygotowania i przeprowadzenia III Dni Bieżanowa postanowił wziąć na siebie właśnie **Dom Kultury "Eden"**. Podobnie jak i w ubiegłych latach swoją daleko idącą pomoc w organizacji obchodów zadeklarowali: **Wydział Kultury UMK, Rada i Zarząd Dzielnic XII, Klub Sportowy "Bieżanowianka", Przedszkole nr 135, Dom Dziecka nr 10, Grupy Parafialne, Szkoła Podstawowa nr 111,** oraz oczywiście **Szkoła Podstawowa nr 124**, na terenie której będzie odbywała się większość imprez.

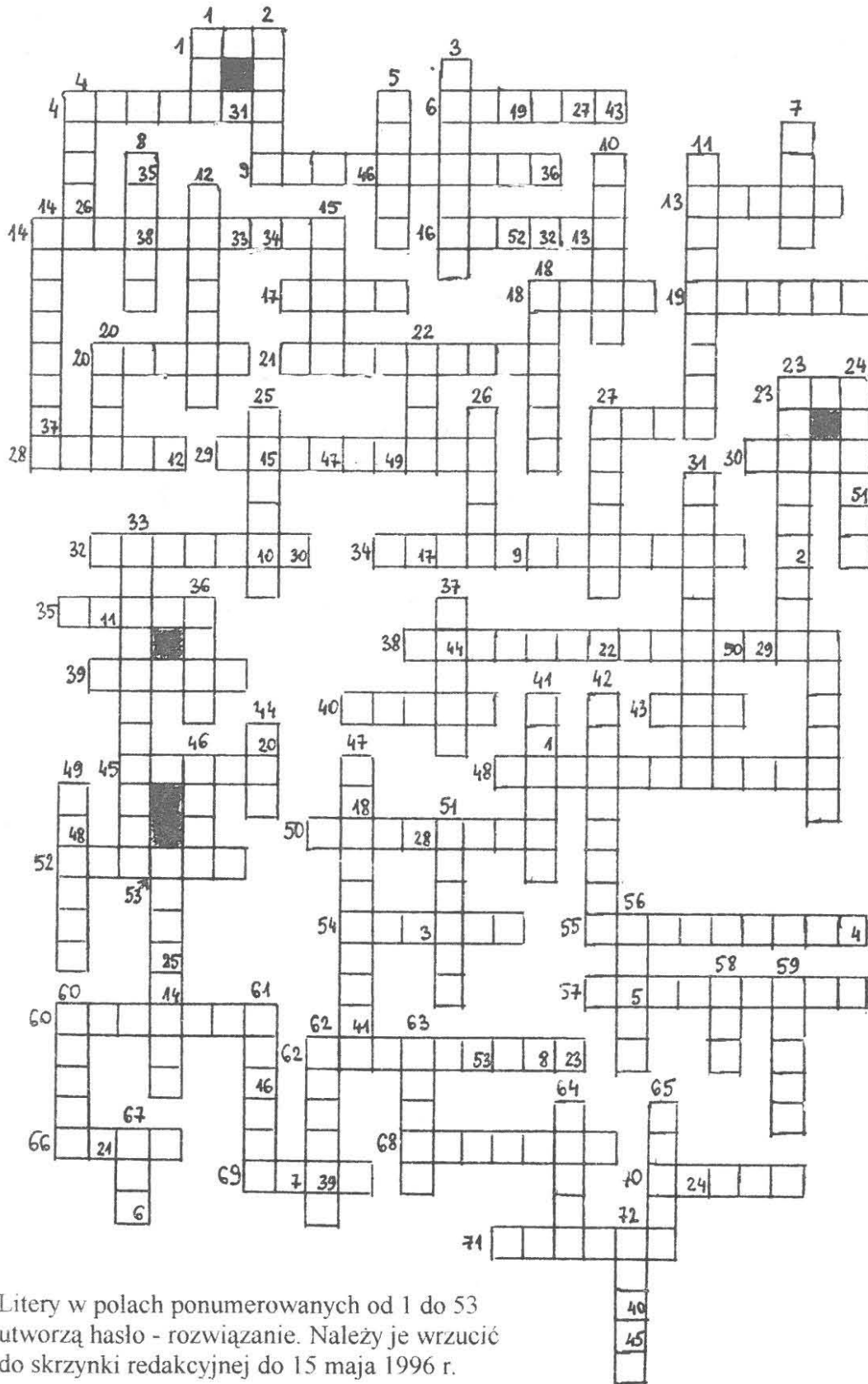
Obecnie trwa jeszcze dopracowywanie programu, niemniej organizatorzy zamierzają umieścić w programie m.in. takie punkty jak: zawody, konkursy i mecze sportowe dla dzieci i młodzieży, pokazy sportowe, bieg przełajowy, rajd rowerowy i być może samochodowy, eliminacje i konkursy piosenki religijnej oraz świeckiej, zawody szachowe i bilardowe, turniej tańca towarzyskiego, promocję działalności Domu Kultury "Eden", konkursy i zabawy rodzinne, degustację ciast i wypieków, występy orkiestry strażackiej i zespołu folklorystycznego z Orawy, "małą cepeliadę", losowanie loterii fantowej, pełną gastronomię oraz wiele, wiele innych pomysłów. Po raz pierwszy chcemy rozpocząć Dni Bieżanowa od imprezy nieoficjalnej, już w piątek po południu, która ma być poświęcona prezentacji twórczości tzw. "poważnej". Planujemy koncert muzyki organowej i skrzypcowej oraz występ teatru amatorskiego, jednego z uczestników Festiwalu Teatrów Prorodzinnych w Nowym Bieżanowie.

Tak wygląda w głównych zarysach plan III Dni Bieżanowa. Jak będzie wyglądał faktycznie, będzie w dużej mierze zależało od ilości osób chcących zaangażować się w przygotowanie imprezy, od hojności naszych tradycyjnych i nowych sponsorów i oczywiście w dużym stopniu od samej pogody również.

A zatem do zobaczenia już 31 maja wieczorem.

ORGANIZATORZY III DNI BIEŻANOWA

KRZYŻÓWKA nr 16

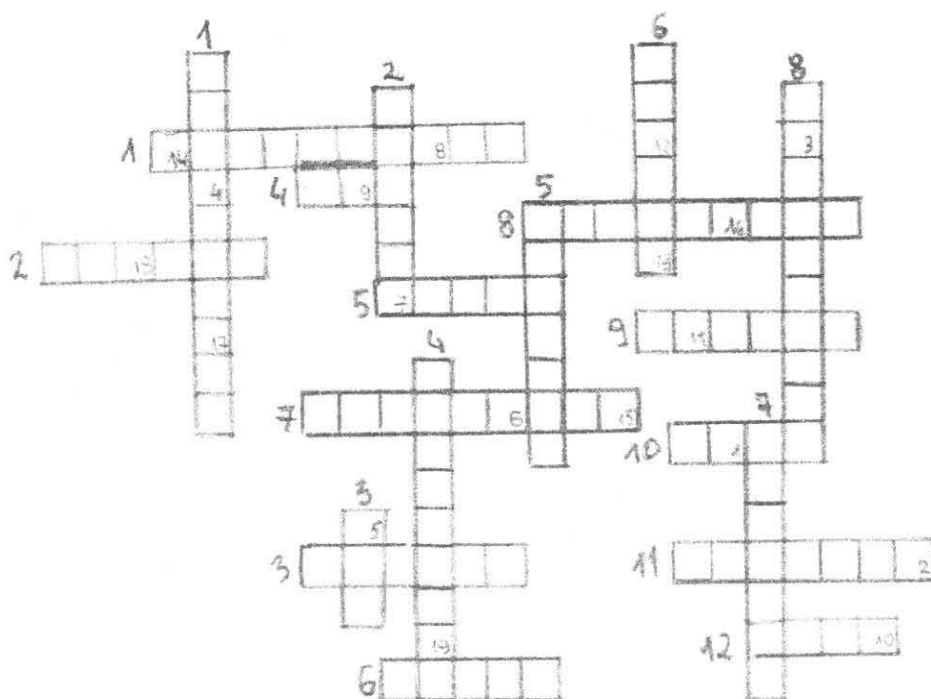


POZIOMO:

1. Oliwny
4. powołany celnik
6. góra, na której osiadła arka Noego
9. stronnictwo żydowskie
13. ... góry przenosi
14. jeden z Apostołów
16. posłany do Niniwy
17. do nieślubnego związku
18. żona Abrahama
19. pierwotny
20. druga nazwa biblijna góry Synaj
21. był nim Herod
23. duchowny prawosławny
27. Synaj
28. ofiarowane narodzonemu Jezusowi
29. tam Jezus modlił się
30. dobry ...
32. stamtąd Jezus wznosił się do nieba
34. wychwalane w Ps 130
35. pierwszy znak przywierza (Rdz)
38. tyran Babilonu
39. Mojżesza i św. Mikołaja
40. Mojżeszowe
43. Jedna z ksiąg w ST
45. ze srebrnikami
48. złożył w St. Test. najdoskonalszą ofiarę
50. wyprawa krzyżowa
52. święto żydowskie
54. całopalna
55. Zmartwychwstanie Jezusa dla nas
57. święty - „niosący Chrystusa”
60. szata księdza
62. uzdrowiony przez Jezusa
66. raj
68. Szeol
69. FIAT - niech się stanie
70. szata liturgiczna
71. o nią rzucono losy

Litery w polach ponumerowanych od 1 do 53 utworzą hasło - rozwiązanie. Należy je wrzucić do skrzynki redakcyjnej do 15 maja 1996 r.

KRZYŻÓWKA nr 17 (dla dzieci)



POZIOMO:

1. DWUSTRONNY UKŁAD MIĘDZY BOGIEM A LUDŹMI.
2. MIARA DŁUGOŚCI OK. 0,5 m.
3. W CZASACH CHRYSZTUSA NAJWIĘKSZA JEDNOSTKA MONETARNA (34,272kg ZŁOTA LUB SREBRA).
4. BYŁO NAPISANE NAD KRZYŻEM JEZUSA "... ŻYDOWSKI"

5. ZAPIAŁ I PIOTR SIĘ ZAPARŁ.
6. WIEŻA, NA KTÓREJ ZOSTAŁY POMIESZANE JĘZYKI.
7. "...OTO SYN TWÓJ" (J 19,26b)
8. MARIA, KTÓRA PRZYBYŁA DO GROBU.
9. NIEWIERNY.
10. W NOWYM TESTAMENCIE SYMBOL SZATANA.

UTOŹSAMIONEGO Z RAJSKIM WĘŻEM.

11. „DOLINA JĘKU”, MIEJSCE PRZEKLĘTE, SPLAMIONE KULTEM MALOCHA.
12. SPRAWIEDLIWY Z DWÓCH SYNÓW EWY.

PIONOWO:

1. WYRÓZNIALI SIĘ NIE TYLKO DROBIAZGOWYM PRZESTRZEGANIEM PRAWA, ALE TAKŻE ŚCISŁYM PRZESTRZEGANIEM SZABATU.
2. POBORCY CŁA I PODATKÓW NA RZECZ RZYMIAN.
3. UCZEŃ, KTÓREGO JEZUS BARDZO MIŁOWAŁ.
4. DOBRA NOWINA W NOWYM TESTAMENCIE.
5. JEDEN Z CZTERECH EWANGELISTÓW.
6. JÓZEF „POCHODZIŁ Z RODU I DOMU...” (ŁK.2,4b)
7. KRAJNA ZMARŁYCH.
8. ŚWIĘTY Z ASYŻU.

Rozwiązaniem jest hasło, utworzone z liter umieszczonych w polach ponumerowanych od 1 do 19. Na prawidłowe odpowiedzi czekamy do 15 maja b.r.

PIONOWO:

2. ojciec Manasses i Efraima
3. powtórne przyście Jezusa na ziemię
4. góra, na której Abraham miał złożyć Izaaka w ofierze
5. opiekun Jezusa
7. Pięcioksiąg
8. teść Mojżesza
10. wskrzeszony przez Jezusa
11. Dobra Nowina
12. autor słów: „Wszystko to marność i pogoń za wiatrem”
14. uwolniony przez Piłata
15. następca Mojżesza, syn Nuna
18. nawrócony na drodze do Damaszku

20. ECCE...
22. prorokini w świątyni
23. ... Symeona
24. Salomona
25. adresat Ewangelii wg św. Łukasza
26. stworzone w drugim dniu
27. zniszczona wraz z Sodomą
31. wielkorządca Syrii w czasie narodzin Jezusa
33. ustanowiona w Wieczerniku
36. Noego
37. Bóg w St. Testamencie
41. ... o dzielnej niewieście (Prz)
42. mały celnik
44. za grzechy
46. Galilejska
47. święte miasto

49. duchowny protestancki
51. zdrajca
53. Liturgia Godzin
56. uciszona na jeziorze przez Jezusa
58. Ostateczny
59. nakrycie głowy biskupa
60. sadzawka
61. z niej głoszone kazania
62. głowa Kościoła na ziemi
63. skrzydlaty święty
64. Turyński
65. obraz w cerkwi
67. pierwsza matka
72. łamane skażaćcom

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 7.04. - Damian Sebastian Baran
 - Paulina Magdalena Baran
 - Mateusz Dębosz
 - Piotr Krzysztof Kania
 - Szymon Bożydar Konik
 - Wojciech Jakub Łojarczyk
 - Agnieszka Teresa Mróz
 - Konrad Stanisław Włoch

ŚLUBY:

- 7.07. - Zbigniew Józef Krzyżkowski
 i Monika Danuta Chmielarz
 20.04. - Grzegorz Tomasz Cygan
 i Magdalena Małgorzata Mielczarek
 - Dariusz Zbigniew Gastof
 i Dorota Elżbieta Krupa
 - Piotr Krzysztof Nowosadzki
 i Anna Teresa Madej

ZMARLI:

- 7.04. - † Kazimierz Marczyk, ur. 1941
 10.04. - † Antoni Pomykała, ur. 1930
 22.04. - † Karol Długosz, ur. 1922

OGŁOSZENIE

KONKURS BIBLIJNY

W ramach „III Dni Bieżanowa” zostanie przeprowadzony konkurs biblijny. Oto jego regulamin:

1. Konkurs obejmuje zakres wiadomości z Ewangelią według św. Mateusza.
2. Do konkursu można się zgłaszać do 15 maja w „Edenie”
3. W konkursie mogą brać udział uczniowie ze szkół podstawowych.
4. Eliminacje do konkursu zostaną przeprowadzone między 20 a 25 maja.
5. Finał konkursu w sobotę 1.06. o godz. 12.00.

x. Milan



KRONIKA

Podczas IX Podbeskidzkiego Festiwalu Piosenki Religijnej w Andrychowie, wśród wielu solistów i zespołów, wystąpił nasz dziecięcy chór „Skowronki Bieżanowskiej Pani”. Dzieci (80 osób), prowadzone przez Panie: Ewę Cwiakalską, Ewę Flanek i Katarzynę Groń, zaśpiewały trzy piosenki, między innymi kompozycję własną naszej solistki Ani Stanisławskiej pt. „Chciałabym”. Przyjęty bardzo serdecznie i gorąco, nagrodzony gromkimi brawami, chór wyśpiewał na Podbeskidziu chwałę Bożą. Prosimy Boga, aby dzieci chętnie i z radością chwaliły Boga piękną muzyką i śpiewem. (jan)

W niedzielę 21 kwietnia, w ramach Diecezjalnego Przeglądu Amatorskich Zespołów Teatru Religijnego, w auli pod nowym kościołem mogliśmy obejrzyć dwa przedstawienia.

Pierwsze z nich, pt. „Ksiądz Jan”, na podstawie sztuki Jana Zawiejskiego pt. „Rozdroże miłości” przedstawiła grupa Koła Żywego Słowa przy parafii św. Marcina w Wiśniowej.

Przedstawienie drugie pt. „W labiryncie” zaprezentował zespół teatralny „Grupa Jama” z parafii Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła z Prądnika Białego.

Nieliczna widownia (było około 40 osób) oklaskami nagrodziła trud i warsztat aktorski występujących zespołów. (tom)

Bezmyślne wypalanie traw, a także celowe podpalenia były przyczyną kilkunastu pożarów łąk, jakie w minionym miesiącu wybuchły w Bieżanowie. Straż Pożarna, zwłaszcza w słoneczne i ciepłe dni, musiała interweniować po kilka razy dziennie. Na szczęście w żadnym przypadku nie doszło do przeniesienia się ognia na zabudowania gospodarcze.

W niedzielę 21 kwietnia Straż Pożarna była wzywana dwukrotnie na Gaj, gdzie w bezpośredniej bliskości stacji transformatorowej palił się nasyp kolejowy. Dzięki szybkiej akcji nie doszło do rozprzestrzenienia się ognia i do większych strat materialnych. (tom)

Najwięcej
radują nas
owoce, które
zbieramy,
choć
niczego nie
posialiśmy.



z.